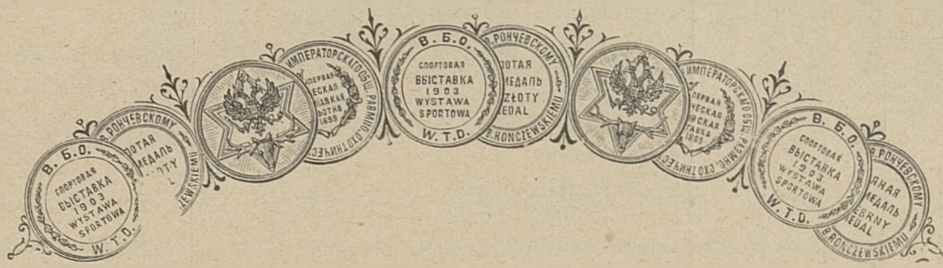
Nr. 11. Warszawa, d. 1 Czerwca 1908 r. R. X.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 40).



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

dawniej **B. RONCZEWSKI**

WARSZAWA Królewska Nr. 17, Telefon Nr. 1917.

POLECA:

GOTOWE ŁADUNKI

nabite prochem cesarskim i hartśrótem

za 100 sztuk rb. 6.

nabite prochem bezdymnym SOKÓŁ i hartśrótem

za 100 sztuk rb. 8.

oraz oryginalne ładunki ELEY'A' nabite prochem E. C.

i niemieckie nabite prochem **Walsrode**

PO CENACH CENNIKA.

Powyższe ładunki we wszystkich kalibrach są na składzie gotowe, nabite hartśrótem kuropatwim i zajęczym.

Bronie bezkurkowe z eżektorami i bez, fabryki LEBEAU-COURALLY wykwintnej roboty i maksymalnych strzałów we wszystkich gatunkach podług fabrycznego katalogu.

KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W czerwcu wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i kaczory.

Lunacya w czerwcu.

Pierw. kw. d. 7 o g. 6 rano.
Pełnia d. 14 o g. 3 po poł.

Wschód i Zachód Słońca

w czerwcu.

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
1	3	46	8	9
2	3	45	8	10
3	3	44	8	11
4	3	44	8	12
5	3	43	8	13
6	3	42	8	15
7	3	42	8	16
8	3	41	8	17
9	3	41	8	18
10	3	40	8	19
11	3	40	8	19
12	3	40	8	20
13	3	39	8	20
14	3	39	8	21
15	3	39	8	21



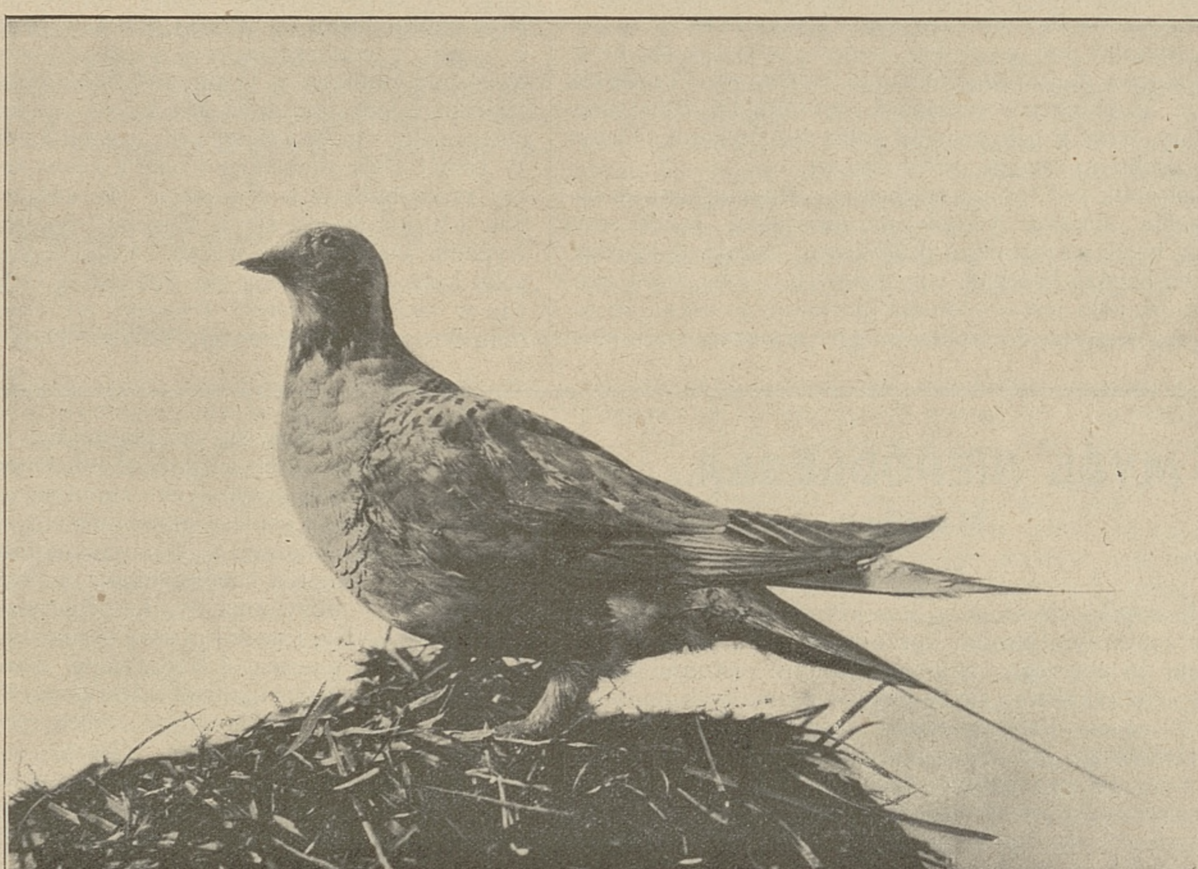
Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 221.

Nr. 11. | Warszawa, d. 1 czerwca 1908 r. | Rok X.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



PUSTYNNIK (Syrrhaptes paradoxus).

Pustynnik Pallasa

(Syrrhaptes paradoxus, Pall).

Krótką wzmiankę o pojawieniu się tego ptaka na Wołyniu, obiecałem uzupełnić bliższymi szczegółami o jego życiu i obyczajach. Pustynnik zasługuje na dokładne poznanie pod każdym względem, najwięcej jednak skłania nas do tego fakt jego peryodycznych wędrówek do Europy. Ptak ten zamieszkuje stepy i pustynie zachodniej i środkowej Azyi, stąd jednak co pewien czas — mniej więcej co dwadzieścia kilka lat, liczne stada jego, jakby pchane jakąś tajemniczą siłą, porzucają swą ojczyznę i lecą ku zachodowi, sięgając w swych przygodnych wędrówkach aż do krańców Europy, do Francyi, oraz Anglii. Czy są to skutki niezwykłej jakiej rozmnoży, czy też brak w pewnych latach dostatecznego pożywienia, czy też inne jakie przyczyny zmuszają te ptaki do masowych migracyi, tego nikt jeszcze nie zbadał i może nigdy nie zbada. Niemniej fakt sam tych wędrówek jest godnym uwagi, a dla nas tem ciekawszym, że ptaki przedewszystkiem kraj nasz nawiedzają, zanim się do środkowej i zachodniej Europy dostaną.

Zanim bliżej o tych jego migracyach pomówię, dać muszę czytelnikowi opis jego szczegółowy, oraz historyę jego odkrycia.

Pierwszą wzmiankę naukową, wraz z opisem tego ptaka spotykamy w dziele niemieckiego uczonego Pallas'a, który jako przyrodnik, Cesarstwo Rosyjskie badał. Pallas opisał pustynnika w 1773 roku pod nazwą *Tetrao* (cietrzew) *paradoxa*. Rodzaj *Syrrhaptes* utworzył dopiero w 1811 roku uczony Illiger. Pierwszy egzemplarz pustynnika, który służył do opisu Pallasowi, został zdobyty przez Rosyanina Ryczkowa w stepach kirgizkich.

Pustynniki pod względem budowy zbliżają się nieco do gołębi nieco do kurowatych, ale różnią się od nich tak wybitnie, że przez nowoczesnych ornitologów umieszczone zostały, wraz z pokrewnemi sobie stepówkami *(Pterocles)* w osobnym rzędzie *(Pterocletes)*.

Pustynnik jest to ptak wielkości turkawki, a może nawet gołębia siniaka. Główkę ma niewielką, zakończoną krótkim, bardzo szczupłym dzióbkiem. Nóżki są krótkie, o palcach bardzo krótkich i zrośniętych z sobą. Cała nóżka aż po pazurki jest obrośnięta piórkami, co czyni, że podobniejszą jest ona do łapki jakiego czworonoga, aniżeli do nóżki ptaka. Podeszwa nóg jest bardzo gruba, twarda i mocno chropowata, jaszczur przypominająca. Skrzydła pustynnika są bardzo wydłużone, ostre, przyczem najdłuższa (skrajna) lotka jest nitkowato zakończona. Ogon średniej długości, lecz dwie środkowe sterówki są znacznie wydłużone i w końcowej swej połowie nitkowato zwężone.

Samiec posiada głowę, szyję i wole aż po piersi koloru szaro-płowego, tylko sama gardziel jest rdzawo-pomarańczowa. Tego ostatniego koloru jest też pręga po każdej stronie głowy biegnąca od oka aż po boki karku. Plecy są płowe, czarno prążkowane. Na granicy wola i piersi ciągnie się pręga z płowych piórek, na których są czarne, półksiężycowate, wąziutkie prążki. Pierś płowa; brzuch brunatno-czerwony, upstrzony płowemi, nieregularnemi plamami. Pokrywy skrzydłowe płowe, lotki popielate; lustro na złożonem skrzydle — kasztanowate. Ogon płowy, czarniawemi plamami upstrzony.

Samica jest od samca nieco mniejsza, posiada wierzch głowy i plecy płowe, nieregularnie czarno upstrzone. Pomarańczowo-rdzawy kolor na gardzieli i bokach głowy znacznie bledszy; pod gardzielą czarna, wąziutka prążka. Brak też półksiężycowatej pstrocizny na granicy wola i piersi. Pokrywy skrzydłowe upstrzone czarnemi, sercowatemi centkami.

Pustynnik zamieszkuje Azyę Środkową aż po równiny Peczi-li w Chinach na wschodzie, po stepy Kirgizkie — na zachodzie, po jezioro Bajkał — na północy i po Mongolię i Turkiestan — na południu.

Nie mogłem znaleźć w literaturze śladów, pozwalających stwierdzić stanowczo, kiedy mianowicie pustynnik pojawił się w Europie; zdaje się jednak, że dwa egzemplarze tego ptaka, zdobyte na Litwie i umieszczone w Tyzenhauzowskich zbiorach w Wilnie, były pierwszymi okazami zabitymi na terytoryum naszej części świata. W roku 1859 zabito jeden okaz tego ptaka w hrabstwie Norfolk w Anglii, a jednocześnie w d. 9 lipca obserwowano wielkie stado pustynników w Walii. W roku 1860 widziano dwa ptaki tego gatunku około Zandvoort w Holandyi. Następnego roku jeden pustynnik został zabity w Jutlandyi. W tymże 1861 r. według Collet'a zauważono stadko z 14 czy 15 osobników w Norwegii. W 1862 roku niema śladów ich pojawienia się w Europie; dopiero w 1863 roku wypadła wielka ich migracya. Ptaki te we wspomnianym roku były obserwowane od Brodów w Galicyi, aż po Naran w zachodniej części Irlandyi, od Biscarolle na południu Francyi, aż po wyspy Feroë. Daty ich pojawienia

---

MYŚL NIEPODLEGŁA...

„Marsika".

Nie współżycie niestety, lecz kilkoletnia, osobista znajomość z pewnym bardzo uprzejmym „Marsikiem" była dla mnie do pewnego stopnia cennym istotnie nabytkiem. — Spotykaliśmy się bowiem w rozmaitych punktach miasta i zawsze z rozjaśnionem, rozpromienionem obliczem, niekłamną, wzajemną uciechą, jakkolwiek w Marsiku nie uderzała ani zbytnia szlachetność krwi, ani też inne równie szczęśliwe uposażenie natury. — Był to sobie bowiem z urody zwykły, najpospolitszy proletaryusz, przytem niekształtny, małego wzrostu, ciemnego zabarwienia. — Całą swoją pretensyę czy fantazyę zwykł był zaznaczać tem, że ogon nosił wysoko i hardo, — kitką wiecznie do góry.

Jakież to jednak uszczęśliwienie, jaka słodycz malowała się w jego oczach i ustach, jaka dobroć i szczerość ileśmy się tylko razy niespodzianie spotkali.. Ile mi nawywijał kitą, nawykręcał koketeryjnie głową, napląsał nogami! Piękniał wtedy w oczach, sympatycznym wydał się każdemu, podobał wszystkim.

W pewnem dniu po takiem spotkaniu, szliśmy sobie rozweseleni zgodnie, bynajmniej nie potrącając ani też zaczepiając licznie idących przechodniów. Marsik wprawdzie często zbaczał, chcąc poznać lub witać napotykanych w drodze, świeżo przybyłych ziomków z prowincyi, czy też znanych już sobie współobywateli. W owej chwili, przemijały się w oczach jego najrozmaitsze gatunki, zależnie od rasy, stopnia uspołecznienia, kultury, inteligencyi, zamożności, odżywiania i t. d. Spotykał więc rasowe i mieszane wyżły, lepsze i gorsze bernardy, dogi i buldogi, szpice i pudle, pinczery i foxterriery, jamniki i mopsiki, wreszcie inne najrozmaitsze mieszańce. Podbiegał i witał się z każdym, zachowując tylko pewną ostrożność w stosunku do napotykanych siłaczy — olbrzymów, lub niektórych mieszańców. Widziałem również najwyraźniej, jak w oka mgnieniu, z wyrazu twarzy, wzięcia się, ruchów oceniał temperament, nastrój, usposobienie, intencyę, cel i zamiary zbliżającego się rodaka, jak wszystko to umiał z biegłością fizyognomisty odgadywać, rozróżniać, odpowiednio do tego zastosować, a zawsze właściwie znaleźć. Jak zrozumiał w jednej chwili stanowisko społeczne swego towarzysza, jego dobrobyt, nędzę, jednem słowem całą psychikę i filozofię życia — w tem pokrewnem dla siebie społeczeństwie. Spotykał ciężkie, opasłe newfoundlendy i bernardy, owych obszarników — burżujów, bez troski żyjących i na wszystko obojętnych, możnych, wielkich dogów — siłaczy, pysznych w swem dostojeństwie arystokratów, którzy mijając, nie zwracali na niego uwagi; dalej zrównoważone szpice i pudle, tych

się były następujące: 6 maja obserwowano je na Morawach, 14 — w Prusach zachodnich, 17 — na Śląsku, 20 — w Księstwie Anhalt, 21 — na Helgolandzie i na pobrzeżach Northumberlandu, 22 — na wyspie Borkum w Staffordskhire i na po brzeżach Lancaschire'u; ostatnich dni maja—na wyspach Feroe. W pamiętnym tym roku w Francyi pojawiły się one również licznie; obserwowano je we wszystkich prawie częściach tego kraju, osobliwie zaś w systemach rzek: Sekwanny, Loiry, Girondy i Rodanu. Jeszcze w październiku 1863 roku obserwowano je koło Sable d'Olonne i w Wandei, a 9 lutego 1864 roku zabito jeden okaz w Alzacyi. U nas ta wielka migracya przeszła prawie bez śladu, gdyż jak wiadomo, krajem naszym wstrząsnęło wówczas powstanie, nikomu więc nie przyszło na myśl obserwować tych niezwykłych przybyszów. Jedynym śladem tej wędrówki pozostał okaz pustynnika, który w czerwcu 1863 roku zabił się o drut telegraficzny pomiędzy Skierniewicami a Łowiczem, a następnie dostał się do zbiorów ks. kanonika Wyszyńskiego. W Galicyi zdobyto ich więcej, a dwa okazy znajdują się w Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie; zostały one zabite pod Brodami dnia 8 maja.

Od roku 1864 nie słychać w Europie o pustynnikach przez całe 24 lat i dopiero w roku 1888 powtarza się ich wielki nalot do naszej części świata. Podobnie jak i w roku 1863, ptaki te pojawiły się z wiosną i posunęły się aż do zachodnich granic Europy. Oto co mówi Władysław Taczanowski *) o tej wielkiej migracyi pustynników w kraju naszym: „Na wiosnę 1888 r. powtórzyła się wędrówka o wiele liczniejsza od tamtej (z 1863 r.). W Warszawie otrzymaliśmy przeszło 30 okazów, ubitych po większej części z wielkich stad; pierwszy był zabity 21 kwietnia o 2 wiorsty od Płocka **), inny prawie w tymże czasie nad Pilicą ze stada liczącego około 200 osobników, inny dalej ku południowi w Końskich, a inne w okolicach Warszawy; widziano je jeszcze w wielu innych okolicach, gdzie zatrzymywały się po dni kilka. Później granice frontu wędrówki znacznie się rozszerzyły i ostatnie krańce wiadome dotychczas, sięgają w Królestwie na północ do Zambrowa o 15 wiorst na południe od Łomży, a z drugiej strony ostatnimi punktami południowymi są: Hrubieszów, Opatów i Radomsk, na Ukrainie zaś ostatnim południowym punktem jest Koziatyn, front przeto tej wędrówki rozciągał się na 200 przynajmniej wiorstach. 21 maja widziano stado, około 50 okazów zawierające, o 8 wiorst na wschód od Warszawy, 28 maja zabito samicę pod Bolimowem, która, jak się zdaje, zaczynała wysiadywać; ostatnie zaś wiadomości pochodzą z pod Kłodawy w Kaliskiem, gdzie je już w parach widywano, a następnie mamy doniesienie z pod Piotrkowa, że postrzeżono 9 par, gnieżdżących się w żytach i że nad niemi rozciągnięto opiekę. Dalsze spostrzeżenia wykażą, czy ptaki te zdołają się osiedlić".

*) Wł. Taczanowski. Spis ptaków Królestwa Polskiego. Pamiętnik fizyograficzny 1888 r

**) Okaz ten znajduje się w Muzeum hr. Branickich we Frascati.

Niestety, te nadzieje Taczanowskiego co do osiedlenia się pustynników w kraju naszym zawiodły. Podobnie jak podczas migracyi 1863 r. ptaki te wyginęły i tylko pojedyncze okazy lub parki widziano jeszcze w następnym (1889) roku, poczem pustynniki w kraju naszym, jak i w całej Europie zniknęły.

Podczas tej ostatniej wędrówki otrzymałem od d-ra Władysława Stankiewicza żywy okaz pustynnika, postrzelony w skrzydło przez p. Dall' Trozzo w Grójeckiem. Odgrodziłem mu miejsce na galeryi w muzeum i tam go trzymałem, karmiąc rozmaitemi krupami i lnianem siemieniem. Ptaszek jadł chętnie, był żwawy i już się nawet nieco obłaskawił. Łudziłem się nadzieją, że niewolę wytrzyma, gdy naraz po trzech tygodniach, znalazłem go nieżywego. Czy miał on inną jaką śrócinę w ciele, czy też były to tylko skutki otrzymanej rany w skrzydełko — tego nie wiem.

Egzemplarz, nadesłany mi obecnie przez p. Szabłowskiego z Berezna, został odebrany jastrzębiowi i miał już głowę objedzoną, a tem samem nie był zdatny do wypchania.

Jako dowód, że ptak ten nie był izolowanem zjawiskiem w kraju naszym, służy fakt, że wkrótce po otrzymaniu go, odebrałem pod datą 13 maja list p. Alberta Mniszka, redaktora „Łowca" lwowskiego, z łaskawem zawiadomieniem, że według pewnych wiadomości pustynniki pojawiły się „całemi stadami" we Wschodniej Galicyi, a mianowicie w powiatach: kałuskim i rohatyńskim. Wkrótce potem do Redakcyi pisma naszego nadeszła odezwa Kijowskiego Towarzystwa Miłośników przyrody (z d. 13 maja n. s.) z zawiadomieniem, że już w początkach maja *Syrrhaptes paradoxus* ukazał się na Ukrainie. Odezwę niniejszą poniżej zamieszczamy.

W przewidywaniu, że ptaki te nawiedzą kraj nasz w większych ilościach, a nadto, że będą się lęgły, jak to już obserwowano podczas ich obu wielkich migracyj do Euro-

---

prawdziwych kapitalistów, najczęściej prawomyślnych, utemperowanych, lojalnych dostojników, poważnie sztywno, miarowo stąpających w otoczeniu straży przybocznej, z należnym dla nich splendorem, w liberyi, szarfą we włosach, ostrzyżonych, — z medalem u szyi. Wyżłów zwykłych, demokratów wiecznie zakłopotanych, trochę roztargnionych, którzy się z nim w naturalny, szczery, przyjacielski sposób, lecz nadto pośpiesznie porozumiewali. Następnie kosmatych pinczerów, foxterrierów, mopsików, tych wolnomyślnych, swawolników, bałamutów, entuzyastów, wybujałych marzycieli, idealistów czy iluzyonistów, którzy chcieliby się tylko cały czas bawić, błaznować, zażywać swobody i nieokiełzanej wolności. W innem znów miejscu złych, nerwowych buldogów i owczarków wiecznie w kagańcach, niezadowolonych, niepoprawnych, zagorzałych, skrajnych socyailstów, chciwych na cudzą własność, wielce niebezpiecznych i na wszystko zdecydowanych. Natrafiał również na wszelkich upośledzonych mieszańców, tych nieszczęśliwych utopistów najrozmaitszych odcieni, bezdomnych, bezrolnych nędzarzy, nie raz łagodnych, lecz nadmiernie rozgoryczonych, wiecznie głodnych, brudnych, wyniszczonych, wałęsających się przygodnie po ulicach miasta — w ciągłej pogoni za kęsem mięsa lub chleba. Wreszcie spotykał wszelkiego rodzaju najordynarniejszych kundli i kundysów, tych wyzyskiwaczy, łapowników, nadto prawych i lewych szkodników, anarchistów-komunistów, najstraszniejszych bandytów, wściekłych, opętanych — rzucających się i pożerających wszystkich i wszystko.

Pod takiem wrażeniem Marsik, który ostatecznie wszystkich z wielkim taktem i zwycięzko ominął, z równym humorem towarzyszył mi jeszcze czas jakiś.

Nagle stał się roztargnionym, czemś się zaniepokoił, raz — drugi przystanął, wzrok wytężył, kitę bezwiednie opuścił — nie chcąc iść dalej. Przestrach, jakaś trwoga, rozpacz malowała się na jego twarzy! Zdziwiło mię to niezmiernie. Niebawem zrozumiałem, w czem się rzecz miała. Dochodziły mnie ludzkie jakieś krzyki, nawoływania, śmiechy, gwizdanie, bieganina i wrzask dzieci, wreszcie niezwykłe ujadanie, pisk i harmider psów. Byłem pewien jakiejś przykrej, poważnej, ulicznej awantury, wypadku, czy nieszczęścia! Marsik ostatecznie zgłupiał, struchlał, ponuro, pogardliwie pod nosem mruknął, półgębkiem zaskomlał i wreszcie zginął mi w jednej chwili z oczu. Natomiast kilkoro innych wylękłych psów, mimo nogi pędem mi przebiegło.

Różnobarwna, bezładna, wrzeszcząca gawiedź zbliżała się do mnie środkiem ulicy, otaczając jakiś niebieski wehikuł, zaprzężony w jednego konia.

Nagle raptowny, przeraźliwy, nadzwyczaj bolesny, rozpaczliwy, psi hałas wyprowadził mię ostatecznie z równowagi. Dałem parę kroków naprzód i widzę, jak nieszczęśliwą jakąś psinę zawieszoną wysoko w powietrzu na sznurze ściągniętym w pachwinie, wlecze jakiś chłystek

py, zaznaczyć muszę, że gniazdo tego ptaka jest prostą ekskawacyą gruntu, wysłaną z lekka suchemi źdźbłami trawy. Ląg składa się zwykle z czterech jaj, które są koloru rudawego lub blado-płowego i całkowicie upstrzone plamkami rdzawo-brunatnemi, lub popielato-rdzawemi. Pomiary jaja są 41×28 mm.

Pustynnik zrywa się dość ciężko, raz jednak podleciawszy, mknie z nadzwyczajną szybkością. Według zdania Altuma, w bystrości lotu ptak ten ustępuje tylko jednemu sokołowi. Stada pustynników lecą zwykle w niewielkiej wysokości nad ziemią (nie wyżej nad 10 metrów), a tylko pojedyńczo lecące ptaki wznoszą się na znaczniejsze wysokości.

Raz jeszcze zwracam się do kolegów-myśliwych, ażeby łaskawie zechcieli nadsyłać do naszej Redakcyi wszelkie wiadomości, choćby najdrobniejsze o naszych rzadkich gościach, gdyż dane w ten sposób zdobyte posłużą do określenie ich drogi, oraz czasu przebywania w naszym kraju.

Jan Sztolcman.

JAN SZTOLCMAN.

PTAKI DRAPIEŻNE DZIENNE

kraju naszego.

Wstęp.

Ptaki drapieżne odegrywają tak ważną rolę w gospodarstwie łowieckiem, że bliższe ich poznanie jest niejako obowiązkiem każdego myśliwego-hodowcy. Wiele z nich swą drapieżnością przyczynia niemałe szkody w zwierzostanach; inne z nich, znowu, tępieniem szkodliwych gryzoniów wyświadczają olbrzymią usługę rolnikom i bezwzględnie na ochronę zasługują. Aby więc je rozróżnić w celu stosowania odpowiednich środków represyjnych lub ochronnych, musimy je dokładnie poznać, żeby zaś je poznać, należy je studyować, a potemu niezbędne są odpowiednie źródła. Źródeł takich literatura nasza posiada niewiele. Klasyczne dzieła Władysława Taczanowskiego — „Ptaki Drapieżne" i „Ptaki Krajowe" były pisane dla specyalistów i jakkolwiek dają kompletny obraz naszej ornitofauny, to jednak dla przeciętnego myśliwego są trudno dostępne. Trzeba już znać jako tako przedmiot, aby się niemi posługiwać i korzyść praktyczną z nich osiągnąć.

Pragnąc wypełnić tę lukę w naszej literaturze łowieckiej, ułożyłem najprzód „Tablice do określania ptaków drapieżnych dziennych i krukowatych", które wydane zostały przez Warszawskie Towarzystwo prawidłowego myślistwa. Tablice te ułożone systemem synoptycznym, nie zawierają bynajmniej opisów poszczególnych ptaków, a tembardziej nie wspominają nic o rysach obyczajowych naszych drapieżników. Zadaniem ich jest tylko ułatwienie określenia ptaków przy pomocy odpowiednio zgrupowanych cech charakterystycznych. Przy ich pomocy każdy myśliwy, chcący rozróżnić poszczególne ptaki drapieżne, przy dobrej dozie cierpliwości może cel zamierzony osiągnąć.

Jako uzupełnienie tych Tablic opublikowałem w „Kalendarzu Myśliwskim" B. Ronczewskiego z 1898 r. artykuł, zatytułowany „Ptaki drapieżne dzienne, ich cechy, oraz stosunek do gospodarstw łowieckich", w którym rozbiwszy wszystkie nasze drapieżniki na grupy, wyszczególniłem następnie każdego z nich, dając krótki opis, oraz użyteczność jego, względnie szkodliwość dla gospodarstw łowieckich i rolnych. Wywody moje co do tej tak ważnej sprawy opierałem na autorytecie pierwszorzędnych specyalistów. I w tej jednak pracy opisy są krótkie, a strona obyczajowa — z wyjątkiem sposobu karmienia się — zupełnie została pominiętą.

Obecnie zamierzyłem sobie drukować w „Łowcu Polskim" cały szereg monografij, obejmujących opisy wszystkich naszych drapieżników dziennych zarówno ze względu ich wyglądu zewnętrznego, jak i ze strony ich natury, obyczajów i sposobu życia. Tak więc czytelnik znajdzie tu nietylko możliwie szczegółowe opisy każdego z ptaków drapieżnych w różnych fazach jego życia, ale także obszar jego zamieszkania na kuli ziemskiej, sposób karmienia się, lężenia, czas przelotów i inne szczegóły obyczajowe.

Obowiązkiem moim jest wyszczególnić, jakiemi dziełami posiłkowałem się przy pisaniu mojej pracy:

Władysław Taczanowski. Ptaki krajowe. Kraków. 1882.

Konstanty Tyzenhauz. Ornitologia powszechna. Wilno. 1842.

---

przez ulicę i wrzuca nareszcie do wozu. Widziałem, jak rozbestwiony oprawca-pachołek cynicznie tryumfował, gdy niósł to niewielkie ciało i gdy mu ta niewinna ofiara drgała konwulsyjnie w powietrzu.

Szkaradne, wstrząsające widowisko! Coś pchało, coś parło do czynu, do zemsty! I to wrażenie, ta myśl, malowała się przeważnie na wszystkich twarzach. Tłum jednak groźnie milczał, boć i ten szczególny wehikuł z funkcyonaryuszami uosabiał także pewnego rodzaju władzę. Wprawdzie była to tak zwana zaszczytna opieka..., a nie, przepraszam, winienem się poprawić, *całe* nawet „towarzystwo opieki nad zwierzętami"! Lecz niestety idea — ideą, a interes — interesem, i gdy ten w grę wchodzi, o sentymentach mowy być nie może. Pod tym względem stowarzyszenie to, od dawnej tradycyi i pamiętnej, dytwaldoskiej metody — nie odstąpi. Wszak dobrze mieć sadełko psa — burżuja, a chociażby i skórkę — bandyty. I co dziwniejsza, że jakkolwiek od ósmego już lat dziesiątka zeszłego stulecia, zawdzięczając badaniom znakomitego Pasteur'a, powszechnie wiadomo, że ani brak wody, pokarmu, ani też upał, gniew lub nawet podrażnione namiętności seksualnej natury, bynajmniej nie wywołują wścieklizny, że samorodnie powstać ona nie może, że zarazek drogą ukąszenia tylko się przenosi, a więc, że każda psina bez względu na te czy inny przywileje może uledz tej strasznej chorobie, psy bowiem owładnięte wścieklizną tracą rozum i ani im się śni, w czasie paroksyzmu rozróżniać i dzielić bliźnych na stany lub klasy, i gryzą bez pardonu wszystkie po kolei, to jednakże towarzystwo dotąd stosuje z całą surowością system Dytwalda, wyzyskując niewiedzę mieszkańców — starannem utrzymaniem w rezerwie, wygodnej wprawdzie dla siebie, lecz nieco przedawnionej teoryi, o warunkach, w jakich powstaje wścieklizna.

Marsik, którego nazajutrz spotkałem, zdawał się być wielce podrażnionym i rozgoryczonym. Żal miał największy o to, że tym razem, jak zapewniał, złapano i uwięziono psa najniesłuszniej, znanego mu dobrze z widzenia, wiedział o tem nawet, że mieszkał w pobliżu owej strasznej dla niego męczarni. A więc, że to nie był piesek bezdomny, że doskonale wyglądał, był najzupełniej zdrów, odkarmiony, nadzwyczaj łagodnego charakteru i przy istniejącym stanie rzeczy dziwnie doprawdy lojalnego usposobienia. Miał jednak tym razem, przy zwykłem swojem roztargnieniu, tę nieostrożność, że wyskoczył na ulicę bez dowodu, bez tego marnego medalu, i za to właśnie w tak okrutny sposób odpokutował. Nadomiar tego, stanowczo twierdził, i tem się najwięcej oburzał, że tu zaszedł wypadek widocznego pogwałcenia prawa, przyjaciela bowiem pojmano nie na ulicy, na chodniku, a więc wbrew istniejącym przepisom.

Po kilku dniach, ochłonąwszy i uspokoiwszy się nieco, Marsik przez wrodzoną sobie nieśmiałość, prosił mię o łaskawe pośredniczenie w wyjednaniu pewnych bardziej

M. A. Merzbier. Pticy Rossii. Moskwa. 1894.
A. E. Brehm. La vie des animaux (traduction française). Paris.
C. D. Degland et Z. Gerbe. Ornithologie européenne. Paris. 1867.
Ch. F. Dubois. Planches coloriées des oiseaux de la Belgique. Bruxelles-Leipzig-Gand. 1854.
M. l'abbé Armand David. Les oiseaux de la Chine. Paris. 1877.
Catalogue of the British Museum. Vol. I. Accipitres, by *R. Bowdler Sharpe.* London. 1874.

Ogólne cechy ptaków drapieżnych.

Budowa ptaków drapieżnych dziennych jest doskonale dostosowaną do ich sposobu życia. Ponieważ karmią się one przeważnie, jeśli nie wyłącznie, żywemi stworzeniami, które muszą sobie zdobywać, więc wszystkie organa poszczególne, jak i cała ich budowa znamionują siłę i wytrzymałość. Mostek jest silnie rozwinięty, jak również i mięśnie doń przymocowane, a które służą do poruszania skrzydeł. Głowa jest krótka i szeroka, o silnie rozwiniętych szczękach, które się kończą mocnym, hakowatym dziobem, przeznaczonym do szarpania mięsa ofiar. Osada dzioba, wraz z nozdrzami, jest pokryta błoną, noszącą nazwę *woskówki;* błona ta jest zwykle jaskrawo zabarwiona kolorem żółtym, pomarańczowym lub czerwonym. Nogi są suche, lecz muskularne, opatrzone długimi, hakowato zgiętymi pazurami, których przeznaczeniem jest utrzymanie szarpiącej się, żywej zdobyczy. Oczy mają ptaki drapieżne duże, o źrenicy nadzwyczaj rozciągliwej. Upierzenie jest sztywne i przylegające, a pióra skrzydeł silnie rozwinięte, co znamionuje zawsze wytrzymałość lotu.

W wewnętrznej swej budowie ptaki drapieżne posiadają jeden szczegół charakterystyczny, a mianowicie, że prawie wszystkie kości są pneumatyczne, to znaczy gąbczasto puste w środku, co przy znacznej objętości, czyni je bardzo lekkiemi i utrzymanie w locie ułatwia. Pneumatyczność kości występuje najbardziej rażąco w czaszce — osobliwie w tylnej jej części, oraz w kościach przedramienia.

Przełyk *(oesophagus)* jest bardzo kurczliwy i posiada wewnątrz fałdy, które tworzą tak zwane *wole.* Ptak jedząc, napełnia przedewszystkiem wole, a dopiero stąd pożywienie częściowo przechodzi do żołądka.

Ptaki drapieżne zamieszkują całą kulę ziemską, od stref najgorętszych aż do najzimniejszych, a w rozmieszczeniu pionowem — od nizin nadmorskich, aż do najwyższych szczytów górskich. Spotyka się je też wszędzie, nie bacząc na charakter okolicy, zarówno w lasach niezmierzonych, jak w dżunglach, stepach, a nawet w pustyni.

Co do swych zalet intelektualnych, drapieżniki odróżniają się wśród innych ptaków swą inteligencyą, śmiałością i przebiegliwością. Niektóre zmysły mają silnie rozwinięte, osobliwie zaś wzrok, który zwłaszcza u sępów i orłów posiada siłę wprost bajeczną. Słabiej jest rozwinięty słuch, a najsłabiej — węch, jakkolwiek niektórzy uczeni dowodzą, że sępy np. mają zmysł ten bardzo rozwinięty. Wszelako wszelkie w tym celu robione próby nie dowiodły właściwie niczego, a słaby rozwój nerwu węchowego zdaje się wprost przeciwnie świadczyć.

Prawie wszystkie ptaki drapieżne odbywają wędrówki sezonowe, lecąc na południe wraz z innymi ptakami, a następnie z wiosną wracają do swych dawnych siedzib. Niektóre z nich w czasie tych przelotów łączą się w wielkie stada, które następnie z wiosną rozbijają się na pary.

Drapieżniki gnieżdżą się raz do roku na wiosnę. Gniazdo swe zakładają na wysokich drzewach, na gzemsach skał, niekiedy wprost na ziemi lub w dziuplach drzew. Gniazda są zwykle grubej roboty, z gałęzi lub gałązek poukładanych jedne na drugich i niczem niespojonych. Jeśli ptak wraca roku następnego do tego samego gniazda, to go przedewszystkiem reparuje i poprawia. Te ptaki, które się niosą na ziemi lub w dziuplach drzew, nie robią zwykle żadnej podściółki, a tylko wprost na gruncie jaja składają.

Jaja drapieżników są dość krótkie, okrągławe, o skorupie mniej lub więcej szorstkiej. Kolor ich jest biały, szary lub żółtawy, z ciemno brunatnemi lub rdzawemi piamami, których wielkość i gęstość zmienia się stosownie do gatunku ptaka. Ilość jaj względnie do ptaków waha się od jednego do siedmiu. Wysiadywanie trwa od trzech do sześciu tygodni. Po wykluciu małe drapieżniki są to stworzenia pękate, pokryte szarym puchem. Rosną bardzo szybko i pokrywają się piórami. Zwykle w początku rodzice karmią je napół przetrawioną strawą, następnie zaś przynoszą zdobycz, którą poszarpawszy, dają swej dziatwie. Młode już po opuszczeniu gniazda trzymają się przez czas długi rodziców, którzy je uczą zdobywania sobie żywej karmy. Wogóle miłość rodzicielska jest bardzo u drapieżników rozwinięta, a niektóre z nich bronią swego potomstwa z narażeniem życia.

Pożywienie drapieżników składa się przeważnie z żywej zdobyczy, a mianowicie z wszelkiego rodzaju kręgowych (ssaków, ptaków, gadów, płazów, ryb), a dalej z owadów, rakowatych, mięczaków i t. p. W wyjątkowych tylko razach karmią się one owocami. Ptaki te mogą jeść naraz bardzo dużo, a następnie przez czas dłuższy pozostawać bez pożywienia.

(C. d. n.)

---

zgodnych z duchem czasu reform, w tak blizkiej dla psiego rodu, a niewątpliwie doniosłej instytucyi, jaką jest „towarzystwo opieki nad zwierzętami“, i skoro temu nie tyle już chodzi o wściekliznę, jak o względy ekonomicznej natury t. j. o podatek za prawo do życia, to czy nie dałby się wynaleźć inny jaki bardziej ludzki sposób pokrycia tej koniecznej dla miasta i towarzystwa kompensaty.

Rzecz ta wydawała się Marsikowi najzupełniej słuszną, dojrzałą i wysoce aktualną..

I już by się na tem była urwała owa myśl niepodległa Marsika, gdyby w swej dobroci, nie chciał jeszcze towarzystwu przypomnieć, że skoro wzniosłym jego celem jest bez wątpienia opieka nad wszelkiem biednem, bezdomnem, chorem stworzeniem, to czy nie należałoby użyć większych cokolwiek wysiłków dla polepszenia wyjątkowo opłakanego stanu pociągowych i dorożkarskich koni i zwrócenia stokroć większej uwagi na niegodziwe zachowanie się woźniców, którzy zasługują na silniejszą bez porównania egzekutywę nad tę, jaka się po ulicach do psów stosuje.

H. P.

IV-a Warszawska Wystawa psów.

Wystawa odbyła się według zapowiedzi, w czasie od 21 do 24 maja. Pogoda sprzyjała, to też widzów było mnóstwo przez cztery dni trwania wystawy. W planie sytuacyjnym żadne prawie zmiany nie zaszły. Psy były rozlokowane w środkowym i prawym pawilonie, jak zwykle.

Zanim przystąpimy do szczegółowej oceny poszczególnych grup i okazów psów wystawionych, podajemy spis wszystkich okazów z wyszczególnieniem nagród przy-

znanych przez *jury* wystawowe. Wykaz nagród dodatkowych, zamieścimy oddzielnie.

Spis psów z wyszczególnieniem nagród.

Settery angielskie.

1. „Dandy Porecki", p. Jerzego Lowszyna. **Med. srebrny.**
2. „Nero", p. G. Kleina. **M. srebrny.**
3. „Czok", p. Michała Lowszyna.
4. „Lady", p. Pawła Lazara. **Med. srebrny.**
5. „Aza", p. E. Mieczkowskiego. **M. bronzowy.**
6. „Norma", p. O. Saengera. **M. srebrny.**
7. Grupa szczeniąt p. O. Saengera. *List pochwalny.*
8. Grupa szczeniąt p. P. Lazara. *List pochwalny.*
9. „Tumry", p. Wł. Klawe. **M. srebrny.**
10. „Mars", p. Kaz. Zawistowskiego.
11. „Rek", pułk. Hermana. *List pochwalny.*

Sądzili pp. Br. Wysocki, Herman Knothe i Jan Sztolcman.

Settery irlandzkie.

12. „Rex", p. Jakóba Markowskiego. **Med. srebrny.**
13. „Red-Ross", kap. Wł. Tiszewskiego. *List pochwalny.*
14. Grupa szczeniąt pani Ekk. *List pochwalny.*
15. „Gipsy", p. Baz. Ekk. **Med. srebrny.**
16. „Aida" (ze szczeniętami), p. Baz. Ekk. *Poza konkurs.*
17. „Royal-Soveraing", p. Baz. Ekk. **Med. srebrny.**
18. „Czif", p. Baz. Ekk. **Med. bronzowy.**
19. „Boy", kap. Gwajty. **Med. bronzowy.**
20. „Cora", kap. Stupina. **Med. srebrny.**
21. „Skif", kap. Tiszewskiego. **Med. srebrny.**
22. „Kiks", p. Br. Zalewskiego. **Med. bronzowy.**
23. „Tuan", p. Wł. Tayzlera. *List pochwalny.*
24. „Lord", p. Maks. Nowakowskiego. *List pochwalny.*

Sądzili pp. O. Saenger, pułk. Łanskoj i Jan Sztolcman.

Settery szkockie.

25. „Figa", p. Scypiona Benkendorfa.
26. „Bomba", p. Wł. Świątkowskiego. **Med. bronzowy.**

Sądzili pp. O. Saenger, pułk. Łanskoj i Jan Sztolcman.

Cocker-Spaniele.

27. „Gavotte" (sześciomiesięczna), Ksaw. hr. Branickiego. *List pochwalny.*

Sądzili pp. O. Saenger, pułk. Łanskoj i Jan Sztolcman.

Pointery.

28. „Lord", p. W. Szostaka. *List pochwalny.*
29. „Dar", p. Jerzego Lowszyna. **Med. bronzowy.**
30. „Lotos", p. Stan. Brzezińskiego. *Poza konkursem.*
31. „Dora", p. Fr. Lesiewskiego.
32. „Hektor", p. Fr. Lesiewskiego.
33. „Kastor", p. Fr. Lesiewskiego.
34. „Norma", p. A. Dylewskiego.
35. „Leda", p. Wilhelma Geyera.
36. „Stop", p. O. Saengera. *Poza konkursem.*
37. „Alfa", p. St. Fediuszki.
38. Grupa szczeniąt p. Kaz. Konopki. *List pochwalny.*
39. „Lady", pułk. Hermana. **Med. srebrny.**
40. „Medor", p. Jana Klawera. *List pochwalny.*
41. Grupa szczeniąt p. Zaborowskiej. *List pochwalny.*
42. Grupa szczeniąt p. Fediuszki. *List pochwalny.*

Sądzili pp. Oskar Sanger, Wacław Paszkowski i Br. Wysocki.

Niemieckie gładkowłose.

43. „Ara", p. H. Knothe. **Med. bronzowy.**
44. „Aza", p. H. Knothe. **Med. srebrny.**
45. „Nero", p. Fr. Kublina. *List pochwalny.*
46. „Pel", p. P. Lazara. **Med. bronzowy.**
47. „Tel", p. Aleksandra Szwede. **Med. złoty.**
48. „Ren", p. A. Szwede. **Med. bronzowy.**
49. „Ass", p. H. Knothe. **Med. złoty.**
50. „Lord", p. Mich. Lowszyna. *List pochwalny.*
51. „Kaprys" i 2 szczeniąt, p. M. Dąbrowskiego. *List pochwalny.*

Sądzili pp. O. Saenger, Aleks. Knothe i W. Paszkowski.

Niemieckie długowłose.

52. „Puk", p. M. Kwiatkowskiego. **Med. bronzowy.**

Sądzili pp. O. Saenger, Aleks. Knothe i W. Paszkowski.

Niemieckie ostrowłose.

53. „Moro", p. W. Szostaka. **Med. Srebrny.**
54. „Treff", p. R. Bajchenta.

Sądzili pp. O. Saenger, Aleks. Knothe i W. Paszkowski.

Fox-teriery krótko i ostrowłose.

55. „Niksa", p. A. Baranowskiego. *List pochwalny.*
56. Grupa szczeniąt Warsz. Towarzystwa praw. myśl. *Poza konkursem.*
57. „Toff", p. H. Knothe. **Med. złoty.**
58. „Flirt", p. O. Saengera. **Med. bronzowy.**
59. „Ostmark Guarda", (obecnie „Fifi"), p. Kaz. Waltera **Med. srebrny.**
60. „Box", p. Wacława Laskowskiego. *List pochwalny.*
61. Szałun", p. Baz. Sosfeniewa.
62. „Laluś", p. Z. Ignatowskiej.
63. „Maks", pani Zofii Rosset. *List pochwalny.*
64. „Zabs", p. Flory Kowalewskiej. **Med. srebrny.**
65. „Nana", p. B. Iłowieckiego.
66. „Doli", pani Z. Rosset.
67. „White" p. Z. Ignatowskiej. *List pochwalny.*
68. „Mucha", p. H. Rutkowskiej.
69. „Dziulla", p. J. Mellena.
70. „Molli", p. K. Orsetti.
71. „Leda", p. Józefa Netto.
72. „Bella", p. O. Saengera.

Sądzili pp. Paszkowski, Wysocki, Knothe.

Jamniki.

73. „Do-do", p. J. Vacqueret. *List pochwalny.*
74. „Iza", p. M. Bereźnickiego. *List pochwalny.*
75. „Dziaba", p. M. Wodzińskiej.
76. „Pająk", p. K. Hawelka.

Sądzili pp. O. Saenger i Herman Knothe.

Charty wschodnie.

77. „Bistri-Ural", p. Kazimierza Waltera. **Med. złoty.**
78. „Dżungla", p. H. Sadkowskiego. **Med. bronzowy.**

Sądzili kap. Stupin i W. Paszkowski.

Łajki.

79. „Kuczum", p. A. Treknera. **Med. bronzowy.**

Sądzili pp. O. Saenger i J. Sztolcman.

Psy luksusowe.

Uwaga. Wszystkie psy luksusowe z wyjątkiem bull-dogów francuskich sądzili pp. O. Saenger i Jan Sztolcman.

St. Bernardy.

80. „Banzaj", p. Stan. Szmidta. **Med. srebrny.**
81. „Bucyfał", p. I. Mleczko. *List pochwalny.*
82. „Mars", p. T. Gawryłow.
83. „Maj", p. M. Czapek. **Med. srebrny.**
84. „Hultaj", p. I. Mleczko.
85. „Lord", p. A. Fagielskiego. **Med. bronzowy.**
86. „Manru, p. W. Bauerfeinda. **Med. złoty.**
87. „Sultan", p. E. Sommera. **Med. srebrny.**
88. „Nora", rotm. von Struve. *List pochwalny.*
89. „Aza", p. T. Gawryłow. *List pochwalny.*
90. „Szczenięta od „Azy" p. T. Gawryłow. *List pochwalny.*

Dogi.

91. „Fryc", p. J. Jakubowskiego. **Med. srebrny.**
92. „Doks", p. O. Franza. **Med. bronzowy.**
93. „Cytra", p. O. Franza.
94. Grupa szczeniąt, p. O. Franza.

Bull-dogi.

95. „Lord-Barington", p. Kaz. Waltera. **Med. srebrny.**
96. „Boks", Bronisław hr. Ronikiera. **Med. bronzowy.**
97. „Rek", p. Stan. Kalinowskiego. *List pochwalny.*
98. „Aza", Br. hr. Ronikiera.

Szpice.

99. „Fryc", p. Józefa Załęskiego. **Med. srebrny.**
100. „Druh", p. Heleny Perczyńskiej. **Med. bronzowy.**
101. „Miluś", p. Michała Orlikowskiego. **Med. bronzowy.**
102. „Ali", p. Jana Sankowskiego. **Med. srebrny.**
103. „As", p. Stefana Zielińskiego. **Med. bronzowy.**
104. „Bijou", pani H. Jurskiej. **Med. srebrny.**
105. „Iskra", p. Stefana Zielińskiego. **Med. bronzowy.**
106. „Leda", p. A. Kozakiewicza. *List pochwalny.*
107. „Żaba", pani H. Jurskiej. *List pochwalny.*

Pudle.

108. „Boy", pani K. Chrzanowskiej. **Med. bronzowy.**

Collie.

109. „Raptus", gen. J. Czerniawskiego. **Med. bronzowy.**
110. „Jack", p. Józefa Temlera. **Med. srebrny.**
111. „Tajus, p. Sz. Wiszniewskiej. **Med. srebrny.**

Bull-terriery.

112. „Toby", p. T. Zaleskiego. *List pochwalny.*

King-charles.

113. „Bijou", pani M. Librowicz. **Med. srebrny.**

Blenheim-spaniel.

114. „Daisy", p. Heleny Róg.**Med. srebrny.**

Japońskie.

115. „Kino“, A. hr. Potockiej. **Med. srebrny.**
116. „Oku“, A. hr. Potockiej. **Med. srebrny.**
117. „Cho-cho-sau“, A. hr. Potockiej. **Med. złoty.**
118. Grupa szczeniąt A. hr. Potockiej. *List pochwalny.*

Charciki włoskie.

119. „Fridi“, gen. J. Chodorowskiej. **Med. bronzowy.**
120. „Kitti“, gen. J. Chodorowskiej. **Med. złoty.**

Pinczery jedwabiste.

121. „Sultan“, p. Barbary Deck. **Med. srebrny.**
122. „Laluś“, pp. Adamostwa Domosławskich. **M. bronz.**
124. „Betti“, Adam. Domosławskich. **Med. srebrny.**
123. „Miss“, p. Woronieckiej. **Med. złoty.**
125. „Perełka“, p. Józefy Miller. *List pochwalny.*
126. Grupa szczeniąt p. Józefy Miller. *List pochwalny.*

Toy-terriery.

127. „Lolek“, p. K. Złotorzyckiego. **Med. srebrny.**
128. „L'ami“, p. A. Buchowskiej. **Med. złoty.**
129. „Bibuś“, p. M. Winiarskiego. **Med. bronzowy.**
130. „Kogutek“, p. Z. Ignatowskiej. **Med. srebrny.**
131. „Lili“, p. Beniamina Milwickiego. **Med. bronzowy.**
132. „Lili“, p. N. Markowskiej. **Med. złoty.**
133. „Biza“, p. K. Złotorzyckiego. **Med. srebrny.**

Bul-dogi francuskie.

Sądzili pp. Br. Wysocki, Sztolcman, Openheim.

134. „Bobek“, p. O. Saengera. **Med. złoty.**
135. „Tosca“, p. O. Saengera. **Med. bronzowy.**

Koło Sportowe.

Poniżej podajemy regulamin obowiązujący na standzie warszawskiego Koła sportowego. Znajdą w nim czytelnicy warunki, na jakich odbywało się to pierwsze strzelanie i do których stosować się będą ściśle wszystkie następne.

Do wyrzutek nie strzelano, bowiem nie zdążono ustawić na czas maszyn, które mają być zastosowane dopiero w następnym dniu strzelania, d. 30-go maja.

Koło sportowe, o którego organizowaniu się w naszem mieście parokrotnie powiadamialiśmy naszych czytelników, w dniu 20-ym maja rozpoczęło swoją działalność.

O pożytku, jaki płynąć może z powstania tej nowej instytucyi sportowej, pisaliśmy poprzednio. Oddziaływanie jej na młodzież naszą może sprowadzić bardzo pożądane rezultaty, da jej bowiem pole do wyładowywania nadmiaru energii w kierunku, krzepiącym siły fizyczne i wpływającym na wyrobienie dzielności ciała, a więc i ducha, odwodząc od nadużyć różnego rodzaju, gnębiących ducha i łamiących charaktery. Zmęczony fizycznie młodzieniec nie zasiądzie do całodziennej gry w karty lub przeciągającej się długo w noc libacyi, z kieliszkiem w ręku w nieodpowiedniem towarzystwie, lecz rzuci się z chęcią na posłanie, by krzepić siły do ponownych zapasów. Gdy sport wypełni młodzieży czas po za obowiązkowemi, naukowemi jej zajęciami, nie będzie ona też siliła na rozwikłanie zagadnień, przechodzących jej siły intelektualne, składając to ciężkie brzemię na barki więcej do tej pracy przygotowanych i powołanych ludzi poważniejszych i zrównoważonych, z tem przekonaniem, że i na nią przyjdzie z czasem kolej działania na szerszej i szczytniejszej widowni.

Tak zapatrując się na zadanie nowopowstałej instytucyi sportowej, witamy z radością jej narodziny.

Odbyły się one, jak już powyżej zaznaczyliśmy, w dn. 20-ym maja.

Główna siedziba Koła, plac wystawowy przy ulicy Agrikola, na dzień ten przystroił się odświętnie. Pogoda sprzyjała uroczystości otwarcia Koła. Na godz. 3-ą po południu zjechali się członkowie płci obu na placu, wraz z zaproszonymi gośćmi, co utworzyło zebranie bardzo liczne. Trybuny wypełniły szczelnie damy z towarzystwa, a głównego aktu otwarcia Koła dopełniła margrabina Wielopolska, przytwierdzając szarfę do sztandaru Koła, który też niezwłocznie podniesiono do góry, by powiewał nad trybunami.

Rozpoczęły się popisy sportowe.

W szranki wystąpiło trzech jeźdźców, którzy konkurowali w skokach na wysokość. Okazało się, że ks. Eristów dosiadał konia najwyżej skaczącego. Zresztą wszyscy trzej jeźdcy prowadzili konie na przeszkody pewną ręką i skakali śmiało.

Następnie rozegrano partyę tenisa, w której zwyciężyli pp. Kowalewski i Goldsztand. Partya szła bardzo składnie, świadcząc o dużem wyrobieniu tenisistów.

W czasie tej partyi na przyległym placu panie zajęły miejsca przy licznych stolikach, rozstawionych na murawie, a służba margrabiny Wielopolskiej obnosiła herbatę i napoje chłodzące.

Po ukończeniu tenisa, jeźdzcy dosiedli koni i p. E. Zdziechowski poprowadził bieg myśliwski, w którym wzięli udział pp. Zandbank, E. Berson, K. hr. Skarbek, Sznuk, Jastrzębski, ks. Eristow, Rutkowski i Kobelew; oprócz oficerów ułańskiego pułku gwardyi, wszyscy jeźdzcy byli w czerwonych frakach. Konie brały przeszkody równo i chętnie, a przebieg po skarpach po pod budynkami szpitalnymi przedstawiał bardzo efektowny i malowniczy widok.

Rozegranie piłki nożnej *(foot-ball)* przez 24 młodzieńców i defilada samochodów zakończyły obfity program dnia otwarcia działalności Koła.

Łaskawe członkinie Koła oświadczyły uprzejmie gotowość kolejnego dyżurowania na torze, gdzie przyjmować będą przybywających na ćwiczenia członków Koła.

Zarząd Koła postanowił oddać swój tor do użytku młodzieży szkolnej bezpłatnie. Szkoły z urządzeń Koła będą mogły korzystać kolejno.

W dniach 28 i 29 maja rozegrany został konkurs tenisowy dla młodzieży, niebędącej członkami Koła.

W dn. 26 maja nastąpiło otwarcie innego placu Koła, mianowicie placu do strzelania gołębi i wyrzutek, zwanych „sztucznymi gołębiami“. Urządzeniem tego *tir aux pigeons* zajął się wiceprezes Koła, p. Stanisław Lilpop z Brwinowa.

Plac mieści się przy ulicy Czerniakowskiej nr. 42, po za stacyą pomp wodociągów warszawskich. Istotnie trudno byłoby znaleść w Warszawie punkt odpowiedniejszy na cel powyższy. Dojazd łatwy i droga bardzo przyjemna, zjeżdża się bowiem na dół ulicą Agrikola, a u jej wylotu już jesteśmy na miejscu.

Dzień otwarcia standu poprzedziło próbne strzelanie gołębi. Niestety, d. 25 maja o godzinie 1-ej w południe po nad Warszawą przeszła szalona burza, która prowizoryczne trybuny, urządzone z żaglowego płótna, zerwała doszczętnie. Nie zniszczyła jednak maszyn i urządzenia technicznego standu, które okazało się bez zarzutu. Skoro tylko po burzy niebo nieco się rozpogodziło, niecierpliwi sportsmeni zaczęli się zjeżdżać na plac i około godz. 5-ej puszczono pierwszego gołębia, którego zabił ordynat Maurycy hr. Zamoyski, sportsmen znany na najpierwszych stendach europejskich. Próbne strzelanie ograniczyło się na zabiciu kilkudziesięciu gołębi i sportsmeni rozjechali się, dając sobie *rendez-vous* na dzień następny, czyli urzędowy dzień otwarcia.

W dniu tym rozagrano pulę otwarcia i nagrodę otwarcia, oraz dwie pule z zapisem dowolnym *poules optionales).*

Rezultaty strzelania są następujące:

Pula otwarcia, 2 gołębie, stawka 3 rb.: Dzięgielewski Leon 2/3, Głuski Jan 2/3, hr. Plater Józ. 0/1, Wodziński Kazimierz 2/3, hr. Plater Zygmunt 8/8, hr. Plater Edward 2/3, Chłapowski Stanisław 0/1, hr. Krasiński Edward 0/1, hr. Potocki August Stanisław 0/1, ks. Czetwertyński Seweryn 0/1, ordynat hr. Zamoyski Maurycy 3/4, hr. Plater Henryk 2/3, dr. Zaborowski Stanisław 5/6, Lilpop Stanisław 7/8, hr. Bobryński 0/1.

Nagrody I hr. Plater Zygmunt — 22rb. 50 kop., II Lilpop Stanisław — 11 rb. 25 kop.

Nagroda otwarcia, 3 gołębie, stawka 5 rubli: pp. Dzięgielewski Leon 1/2, Głuski Jan 0/7, hr. Plater Józef 4/8, Wodziński

Kazimierz 2/3, hr. Plater Zygmunt 22/22, hr. Plater Edward 0/1, Chłapowski Gustaw 2/3, hr. Krasiński Edward 1/2, hr. Potocki August Stanisław 4/5, ks. Czetwertyński Stanisław 0/1, ordynat hr. Zamoyski Maurycy 21/22, hr. Plater Henryk 0/1, dr. Zaborowski Stanisław 1/2, Lilpop Stanisław 4/5, hr. Bobryński 0/1.

Nagrody: I — zloty żeton i 33 rb. 75 kop. hr. Plater Zygmunt, II — srebrny żeton i 15 rb. ordynat hr. Zamoyski Maurycy, III — srebny żeton i 7 rb. 50 kop. Głuski Jan.

Pula dowolna, 1 gołąb, pp.: hr. Bobryński 0/1, hr. Plater Józef 5/6, Głuski Jan 6/7, ordynat hr. Zamoyski Maur. 12/13 hr. Plater Henryk 3/4, hr. Plater Zygm. 3/4, Wodziński Kazimierz 0/1, Rożyński Czesław 3/4, Rożyński Feliks 8/9, hr. Potocki August St. 12/31, hr. Krasiński Edward 0/1, Lilpop Stanisław 13/13, hr. Potocki Władysław 1/2, Bibikow 0/1.

Nagrody: I — 60 rb. 50 kop. Lilpop Stanisław, II i III podzielili się ordynat hr. Zamoyski Maurycy i hr. Potocki August St. po 15 rb. 12 i pól kop.

Pula dowolna, 1 gołąb, pp.: hr. Plater Zygmunt 7/7, hr. Potocki August St. 0/1, Bibikow 1/2, hr. Bobryński 1/2, hr. Tarnowski Zdzisław 0/1, hr. Plater Józef 2/3, Wodziński Kazimierz 6/7, ordynat hr. Zamoyski Maurycy 4/5.

Nagrody: I — 20 rb. hr. Plater Zygmunt, II — 10 rubli Wodziński Kazimierz.

Pierwszy dzień strzelania odbył się przy względnie pomyślnej pogodzie, przy znacznym napływie członków Koła i zaproszonych gości.

Drugi dzień strzelania można nazwać dniem „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej", obie bowiem nagrody w tym dniu rozegrane, ofiarowała Kołu sportowemu rzeczona Spółka.

W tym dniu działała już maszyna do wyrzucania t. zw. „gołębi sztucznych", które stanowią właściwie wyrzutki w formie asfaltowych talerzyków.

Notujemy rezultaty kolejno:

Nagroda Warszawskiej Spółki Myśliwskiej. srebna taca do biletów wizytowych. Stawka 2 r. 12 wyrzutek. Odległość 6 metrów: hr. Konstanty Plater 10/13, p. Jan Głuski 9/13, hr. Zygmunt Plater 8/12, p. Feliks Rożyński 7/12, hr. Henryk Plater 6/12. hr. August St. Potocki 6/12, p. Czesław Rożyński 3/12.

Nagrody: I-przedmiot i 3 r. 45 k. otrzymał hr. Konstanty Plater, II — 3 r. 45 k. p. Jan Gluski, III — 1 r. 72 1/2 k. hr. Zygmunt Plater.

Pula. Stawka 5 rub. Odległość 26 m.Hr. Hen. Plater 4/4, hr. K. Plater 4/5, hr. Wł. Zamoyski 4/6, p. Hen. Lilpop 2/3, hr. M. Zamoyski 4/2, p. F. Rożyński 4/2, hr. St. Zyberk-Plater 1/2, p. St. Lilpop 0/1, hr. August Potocki 0/1, hr. Jul. Tarnowski 0/1, p. Jan Giuski 0/1, hr. Zygm. Plater 0/1.

Nagrody: I — 30 rub. hr. Henryk Plater, II i III 15 rub. podzielili się hr. Konst. Plater i hr. Wład. Zamoyski.

Nagrody Warszawskiej Spółki Myśliwskiej (bronzowe przybory do pisania). Stawka 3 r. Trzy gołębie. Odległość 26 metrów.

Hr. Maur. Zamoyski 8/8, p. St. Lilpop 7/8, hr. Zygm. Plater 0/7, p. Hen. Lilpop 4/5, p. Fel. Rożyński 5/6, hr. Hen. Plater 4/5, p. St. Kretkowski 4/5, hr. Henr. Potocki 4/5, p. St. Wilski 3/4, hr. Aug. Potocki 2/3, hr. St. Plater 2/3, p. J. Głuski 2/3, hr. Konst. Plater 1/3, hr. Jul. Tarnowski 1/3, hr. Marcin Skarbek 0/2.

Nagrody: I — przedmiot i 13 r. 50 kop. hr. Maur. Zamoyski, II — 13 r. 50 k. p. St. Lilpop, III — 6 r. 75 k. hr. Zygm. Plater.

Pula (handicap). 1 gołąb. Stawka dowolna. Odległość 26 metrów.

PP. St. Kretkowski 25 m. 7/7, hr. Zyg. Plater 28 m. 6/7, hr.H. Plater 2/3, hr. St. Plater 25 m. 2/3, hr. K. Plater 1/2, hr. H. Potocki 25 m. 1/2, hr, M. Zamoyski 29 m. 1/2, St. Lilpop 27 m. 0/1, Jan Gluski 0/1, F. Rożyński 0/1, H. Lilpop 0/1, St. Wilski 0/1, A. Wolski 0/1, hr. A. Potocki 0/1.

Pula (handicap). 1 gołąb. Stawka 10 r. 26 metrów.

PP. hr. Z. Plater 28 m. 17/17, S. Kretkowski 27 m. 10/17, hr. M. Zamoyski 29 m. 10/11, H. Lilpop 9/10, hr. H. Plater 25 m. 5/6, hr. E. Krasiński 3/4, hr. K. Plater 2/3, hr. A. Potocki 2/3, J. Głuski 1/2, St. Lilpop 27 m. 1/2, hr. S. Plater 25 m. 0/1, F. Rożyński 0/1, hr. H. Potocki 25 m. 0/1, A. Wolski 25 m. 0/1.

Pula. 10 wyrzutek. Stawka 3 r. Odległość 6 m.

PP. hr. Z. Plater 9/10, J. Głuski 8/10, hr. M. Zamoyski 7/10 hr. K. Plater 5/10, A. Wolski 5/10, hr. H. Plater 2/10.

Nagrody: I — 9 r. hr. Z. Plater, II — 4 r. 50 kop. p. J. Gluski.

J. Z.

Warunki strzelania do gołębi

Warszawskiego Koła Sportowego.

Podajemy tu warunki strzelania do gołębi obowiązujące na standzie Warszawskiego Koła Sportowego.

Warunki te opracowane zostały według programów kilku najpierwszych standów *tir aux pigeons* w Europie.

Przepisy ogólne.

§ 1. Komitet „Koła" wybiera jednego, lub kilku sędziów, którzy rozstrzygają wszelkie kwestye, nieprzewidziane w niniejszych przepisach.

§ 2. Orzeczenie sędziów nie podlega apelacyi.

§ 3. Sędziowie mają prawo przybrania kilku pomocników z pomiędzy członków Koła.

§ 4. W strzelaniu do gołębi mogą przyjąć udział:

a) Wszyscy członkowie Koła Sportowego.

b) Osoby zaopatrzone w bilety sezonowe Koła Sportowego.

c) Osoby wprowadzone przez jednego z członków Koła Sportowego.

Osoby, nie będące członkami Koła Sportowego, opłacają każdorazowo za prawo strzelania po rb. 3.

§ 5. Nie mogą brać udziału w strzelaniu do gołębi:

1) Uczniowie szkół rządowych i prywatnych,

2) Osoby, które nie ukończyły lat 18-tu.

§ 6. W charakterze widzów asystować mogą:

a) Wszyscy członkowie Koła Sportowego.

b) Osoby zaopatrzone w bilety sezonowe.

c) Osoby wprowadzone przez jednego z członków Koła Sportowego, za każdorazową opłatą po kop. 50.

§ 7. Wszelkie reklamacye rozpatrywane będą na najbliższem posiedzeniu Komitetu Koła. Skargi winny być piśmiennie oddawane na ręce sekretarza Koła.

§ 8. Osoby nie biorące udziału w rozgrywaniu pul i nagród, nie mogą zajmować miejsca w trybunie przeznaczonej dla strzelających

§ 9. W czasie rozgrywania nagród, po każdej skończonej kolejce, jeżeli dzień ma się ku schyłkowi, sędziemu służy prawo odłożyć rozegranie nagrody do dnia następnego. Przy rozgrywaniu pul zwyczajnych w tych samych warunkach, sędziemu wolno jest rozdzielić stawki pomiędzy strzelających, mających równe szanse, przeciwko czemu nikt z biorących udział nie ma prawa oponować.

§ 10. Terminy strzelania do gołębi oznacza i ogłasza każdorocznie Komitet Koła przed otwarciem sezonu. Daty rozgrywania pul konkursowych i nagród mogą być przez Komitet zmieniane.

Czas od godziny 1½ do 5½ po południu rezerwuje się dla rozgrywania nagród i pul.

Urządzać próbne pule, jako też strzelać do próbnych gołębi dozwala się od godziny 9-ej rano do 12-ej w południe.

§ 11. Cenę gołębi oznacza Komitet Koła przy otwarciu sezonu.

§ 12. Porządek, czyli kolejkę strzelania rozstrzyga losowanie.

§ 13 Strzelający są wywoływani w kolejce ustanowionej przez losowanie, przyczem strzelający, który się nie stawił po trzykrotnem wezwaniu, będzie miał zapisane zero (0).

Gdyby który ze strzelających życzył sobie, ażeby go kolejka minęła, winien o tem zawiadomić sędziego, lub sekretarza.

§ 14. Wszelkie opłaty uiszcza się z góry. Marki na gołębie kupuje się u sekretarza; kasa zwraca należność za tyle gołębi, ile marek zostaje zwróconych.

§ 15. Po rozpoczęciu strzelania o nagrody i do pul można wpisywać się na warunkach następujących:

Jeżeli się strzela do 1-go gołębia tylko, przed rozpoczęciem drugiej kolejki.

Jeżeli się strzela do 3-ch, lub więcej gołębi, przed rozpoczęciem trzeciej kolejki.

W tym wypadku wpisujący się strzela do 2-ch gołębi z rzędu.

W rozgrywaniu wielkiej puli o Championat, zapisy przyjmują się do końca trzeciego dnia od rozpoczęcia strzelania.

Uwaga. Życzący się wpisać, nie ma prawa informowania się o rezultacie dotychczasowych strzałów.

§ 16. Strzelający mogą urządzać w dnie niekonkursowe pule w zamkniętych kółkach, do których służy im prawo niedopuszczania większej ilości osób.

Takie pule mogą być urządzone tylko na jednego, lub dwa gołębie i w komplecie złożonym nie więcej jak z 6-ciu osób.

Pule w kółkach zamkniętych rozgrywają się kolejno w porządku, podług zapisu.

§ 17. Zależnie od wzajemnego porozumienia się strzelających, mogą być urządzane pule z dowolną wysokością wpisowego (Poules optionales) w granicach przewidzianych regulaminem (§ 24). Po skończonej pierwszej kolejce strzelania, zwraca się strzelającemu, który wniósł najwyższe wpisowe, różnicę pomiędzy jego, a następną najbliższą stawką.

Tym sposobem strzelający dzielą się na serye podług wysokości stawek, przyczem wygrywający zabiera stawki niższe i równe swojej, zaś od tych, którzy wnieśli większe wpisowe, tyle, ile sam wpłacił.

W takich pulach może być tylu wygrywających, ile jest seryj.

§ 18. Strzelający, którzy przystępują do rozegrania puli przez ostateczną rozgrywkę „barrage", proszeni są o zakomunikowanie zrobionego układu. Jeżeli nie dochodzi pomiędzy nimi do porozumienia, pula rozgrywa się na zwykłych warunkach, przez stopniowe cofanie się o ½ mtr. do odległości 31½ metrów.

§ 19. Gołębie, które się nie zerwały po otworzeniu klatki, mogą być odmówione dopiero po trzykrotnem rzuceniu kuli, lub poruszeniu chorągiewki. Jeżeli strzelający przedtem takiego gołębia odmówi, obowiązany za niego zapłacić.

§ 20. Najdłuższa meta, czyli odległość strzelającego od klatek, przewidziana regulaminem wynosi 31½ mtr., najkrótsza 22 metry. Wyjątek stanowią pule dubeltowe, w których meta może zejść do 20 metrów.

§ 21. Ze składek we wszystkich pulach bez wyjątku odtrąca się 25% na dochód funduszu „Tir aux pigeons“, albo na rzecz Koła.

Na tenże cel przeznaczone są dochody z biletów wejścia i kar.

§ 22. Dla rozegrania nagród, przewidzianych w programie, trzeba zapisu, nie mniej jak:

6 strzelców do puli z 2-ma nagrodami.
8 „ „ z 3-ma „
10 „ „ z 4-ma „

Dla rozegrania puli o Championat wymagalna jest ilość przynajmniej 12 strzelców.

§ 23. Wysokość wpisowego przy rozgrywaniu nagród i w championacie oznacza Komitet.

§ 24. W pulach zwyczajnych składki minimalne wynoszą od osoby rb. 2, maksymalne rb. 25.

Regulamin.

§ 25. Każdy biorący udział w strzelaniu obowiązany jest znać niniejszy Regulamin i stosować się we wszystkich wypadkach do przepisów i konsekwencyj z niniejszego wypływających.

§ 26. Największy dozwolony kaliber jest 10-ty. Normalny kaliber, przyjęty za podstawę do obliczeń, jest 12-ty.

Kaliber 10 cofa się o 1 metr.
Kaliber 16 zbliża się o 1 metr.

Dla mniejszych kalibrów ustępstw się nie robi.

Największy dozwolony ładunek śrótu wynosi:

Dla 10 kalibru 42 grm.
„ 12 „ 36 „
„ 16 „ 30 „

Na grubszy numer śrótu dozwolony jest № 5, podług numeracyi angielskiej.

§ 27. Granica, w której gołąb powinien upaść, ażeby być policzonym za dobry, oznaczona jest siatką.

§ 28. Klatek do gołębi jest *pięć*, rozmieszczonych w odległości 5 ciu metrów jedna od drugiej.

Los rozstrzyga, z której klatki gołąb będzie wypuszczonym.

§ 29. Strzelający obowiązany jest stanąć na mecie wskazanej, przyczem nogi nie mogą występować po za linię, wskazującą daną odległość.

§ 30. Strzelający winni bez przerwy stawać kolejno na mecie.

Kto się nie stawi na mecie po trzykrotnem wywołaniu go, otrzyma *zero*.

§ 31. Z chwilą, gdy strzelający jest na mecie i gotów do strzału, winien głośno krzyknąć: „Pull“.

Gdyby klatka otworzyła się przedtem, strzelającemu wolno jest przyjąć gołębia lub odmówić.

Jeżeli strzeli, gołąb mu się liczyć będzie.

Każdy gołąb, siedzący na ziemi, nawet gdyby przedtem fruwał, może być odmówiony, o ile rzecz naturalna, nie był jeszcze strzelany.

§ 32. Strzelający ma prawo się złożyć, z chwilą jak stanie na mecie.

§ 33. Jeżeli po otworzeniu klatki gołąb nie zerwał się, strzelający do woli może go przyjąć lub odmówić.

Jeżeli odmawia, winien to zamanifestować, podnosząc lufy do góry, odwracając się do trybun i mówiąc: *odmawiam*.

Do odmówionego gołębia nie wolno już strzelać, a gdyby to miało miejsce, to taki gołąb nie będzie się liczył, gdyby był zabity, lecz będzie policzony jako „zły“ na wypadek chybienia.

§ 34. Gołąb musi być zabity w lot, ażeby był policzony jako dobry. Wolno jednak dobić gołębia na ziemi w lot strzelonego

§ 35. Jeżeli strzelec zabije gołębia siedzącego, przedtem nim się wzniesie do lotu, strzał uważa się za niebyły. Jeżeli chybi do siedzącego z pierwszego strzału, a zabije w lot z drugiego,—gołąb taki nie liczy się. Lecz jeżeli w tych samych warunkach gołąb będzie chybiony z jednego lub obydwóch strzałów, jako „zły“, będzie policzony.

Wreszcie, jeżeli strzelec doczeka się, aż się gołąb zerwie i strzeli w lot, taki gołąb liczyć się będzie.

§ 36. Strzelający ma prawo do drugiego gołębia, jeżeli ładunek nie wypalił przy pierwszym strzale. Niewypalony ładunek winien być przedstawiony sędziemu dla sprawdzenia, czy kapiszon jest zbity.

W tym wypadku strzelający płaci za obydwa gołębie.

Jeżeli gołąb strzelony prawidłowo w lot upadnie na ziemię, a strzelającemu, chcącemu go dobić, drugi ładunek nie wypalił, służy mu prawo zmiany ładunku, byle nie opuścił zajmowanego stanowiska na mecie.

§ 37. W wypadku, jeżeli gołąb strzelony w lot upadnie i schowa się za jedną z klatek, strzelającemu wolno w celu dobicia go posunąć się w prawo lub lewo, byle nie zbliżał się w kierunku klatek.

§ 38. Gołąb będzie policzony jako „zły“, jeżeli strzelba nie wypaliła z winy strzelca, t. j. jeżeli kurki nie były podniesione, broń nie nabita, lub zabezpieczona i t. p.

Strzelający będzie miał jednak prawo do drugiego gołębia, jeżeli sędzia uzna, że broń nie wypaliła z przyczyn od niego niezależnych, jako to zepsucia się mechanizmu, o czem strzelający wiedzieć nie mógł.

§ 39. Jeżeli pierwszy ładunek nie wypalił, a strzelający wystrzelił z drugiego, traci prawo do drugiego gołębia.

Przy obydwóch strzałach niewypalonych, dostaje się drugiego gołębia

W obydwóch wypadkach strzelający płaci za gołębie.

§ 40. Przy niewypaleniu drugiego ładunku, strzelający, który chybił z pierwszego strzału, ma prawo do drugiego gołębia. W tym wypadku obowiązany wystrzelić z obydwóch luf, przyczem pierwszy strzał z samego prochu. Obydwa strzały muszą być dane po otworzeniu się klatki i zerwaniu gołębia.

§ 41. Jeżeli strzały padły jednocześnie z obydwóch luf i gołąb został zabitym, liczy się jako „dobry“, chybiony w tych samych warunkach uważa się za „zły.“

§ 42. Gołąb strzelony prawidłowo podniesiony przez posługacza, lub psa, gdyby nawet następnie uciekł, liczy się jako „dobry.“

§ 43. Jeżeli w pulach do pojedynczych gołębi otworzy się parę klatek, wolno odmówić strzału. Gdyby jednak kto strzelił, traci prawo do reklamacyi.

§ 44. Gołąb musi upaść w granicach oznaczonych siatką, ażeby był policzony jako „dobry.“ Jeżeli upadnie na zewnątrz siatki, a nawet w środku, o ile był już po za granicą, zapisany będzie jako „zły.“

§ 45. Prawidłowo strzelony gołąb, który wyjdzie na piechotę z granic przez otwór w siatce, lub jedną z furtek wchodowych, zależnie od orzeczenia sędziego, może być policzony jako dobry, lub nie liczy się wcale. W ostatnim wypadku strzelający dostaje drugiego gołębia.

§ 46. Tylko posługaczowi samemu, lub z pomocą psa wolno jest podnieść strzelane gołębie, i to bez żadnego specyalnego przyrządu. Strzelający sam w żadnym wypadku nie może podnieść swojego gołębia. Jeżeli to uczyni lub też postrzelonego gołębia ruszy ręką, albo strzelbą, ażeby mu zagrodzić drogę, a także jeżeli rzuci jakimkolwiekbądź przedmiotem, — gołąb mu będzie policzony jako „zły.“

§ 47. Gołąb, który zawiesi się lub usiądzie na siatce, musi być wzięty przez posługacza. Jeżeli przedtem upadnie na zewnątrz, będzie „zły.“

§ 48. Jeżeli po powiedzeniu „Pul“, klatka nie otworzy się natychmiast, strzelający ma prawo odmówić gołębia, postępując, jak w wypadku przewidzianym w § 33.

§ 49. Sędzia ma prawo zażądać od strzelającego, ażeby odmówił gołębia, który nie zerwał się po trzykrotnem rzuceniu kuli.

§ 50. Strzelający, który po pierwszym strzale opuścił zajmowane stanowisko na mecie, traci prawo do drugiego. Jeżeli po zejściu z mety, w celu powrócenia do trybun, wystrzeli drugi ładunek, gołąb, w każdym razie, będzie mu policzony jako „zły.“

§ 51. Nie wolno jest strzelać po za linie graniczne, wyznaczone chorągiewką, z każdej strony standu do gołębi lecących w stronę trybun.

Gołąb strzelony za linią graniczną, bez względu na rezultat strzału zapisany będzie jako „zły.“

§ 52. Jeżeli strzelającemu, który zabił gołębia, dowiedzionem będzie, że strzelał na dystans mniejszy od tego, jaki mu był wyznaczony, obowiązany będzie strzelać do drugiego gołębia z właściwej mety.

Reklamacya winna być zrobioną przez sędziego przed wyjściem na metę następującego strzelca.

Regulamin dla strzałów dubletami.

§ 53. Przy strzelaniu dubletami, jeżeli jednocześnie otworzy się więcej jak dwie klatki, strzelający może zażądać drugich gołębi.

Gdyby jednak strzelił, traci prawo do reklamacyi.

§ 54. W strzelaniu dubletami zabicie obydwóch gołębi nie jest koniecznie wymagalne dla wygrania puli.

§ 55. Dublet liczy się jako „dobry,“ jeżeli obydwa gołębie zostały zabite jednym strzałem.

W strzelaniu dubletami przy niewypaleniu pierwszego ładunku, strzelający na nowo dublet rozpoczyna, o ile nie wypalił z drugiego.

Jeżeli nie wypalił drugi ładunek, rezultat pierwszego strzału jest ważny, strzelec dostaje drugiego gołębia, do którego obowiązany jest strzelić w lot dwa razy, przyczem pierwszy raz z ładunku z samym prochem.

§ 57. Jeżeli w dubletach otworzy się tylko jedna klatka i gołąb będzie zabity, lub chybiony, strzał nie liczy się i strzelający rozpoczyna nanowo.

§ 58. Jeżeli w dubletach po pierwszym strzale drugi gołąb nie chce się zerwać, pomimo kul, lub jeżeli go strzelec zabije na ziemi, rezultat pierwszego strzału liczy się i strzelec dostaje jeszcze jednego gołębia, do którego ma prawo wystrzelić tylko z jednej lufy. Jeżeli da dwa strzały, gołąb będzie „zły.“

§ 59. Jeżeli w dubletach pierwszy gołąb będzie zabity na

klatce, a drugi w lot, oba strzały uważają się za nieważne i strzelec rozpoczyna na nowo. Lecz jeżeli przy zabitym pierwszym gołębiu na klatce, drugi będzie chybiony, obydwa jako złe zapisane będą.

§ 60. Jeżeli w dubletach strzelec po zabiciu pierwszym strzałem gołębia na klatce nie strzeli drugiego, obydwa za złe policzone będą.

§ 61. Jeżeli strzelający wystrzeli do jednego z gołębi, nim się ten zerwie, i chybi go na ziemi, to ten gołąb zapisze mu się jako zły, drugi gołąb może być dobry lub zły, zależnie od tego, czy został w lot zabity lub chybiony.

§ 62. W pulach dubletami gołębie mogą być wypuszczane z dwóch klatek, lub też po dwa z jednej, zależnie od porozumienia się.

§ 63. Jeżeli w pulach dubletami strzelający „odmawia“ gołębie, które się jednocześnie zerwać nie chciały, dostaje drugie, lecz płaci za odmówione.

§ 64. W pulach dubletami jeden gołąb nie może być zabity dwoma strzałami. Gdyby to miało miejsce, strzelającemu zapisuje się (0) zero.

Handicap.

§ 65. Normalny dystans, od którego rozpoczyna każdy strzelający po raz pierwszy w Warszawie (w „Tir aux pigeons“ K. Sp.) oznacza się na 26 mtr. Niemniej jednak komitetowi, lub sędziemu służy prawo wyznaczenia dalszej mety (od 27 do 30) dla strzelca, którego przewaga jest im znaną.

§ 66. Dla handikapowania biorących udział w pulach zaprowadzona będzie specyalna księga, w której każdy strzelający będzie miał swoje conto. W concie tem we właściwych rubrykach zapisane będzie imię i nazwisko, warunki strzelania przy rozpoczęciu tir'u, oraz rezultat wygranych lub przegranych pul z każdego dnia. Zależnie od tego rezultatu strzelający będzie miał wyznaczony dystans do strzelania na dzień następny.

§ 67. Strzelający na odległość 22 do 26 mtr. po przegraniu każdych rb. 50 posuwa się o jeden dystans, t. j. o $^1/_2$ m., zaś po wygraniu rb. 50 o $^1/_2$ m. się cofają.

Maksymalne cofnięcie strzelca jednego dnia nie może przekroczyć trzech dystansów $^1/_2$ metrowych.

Strzelający na odległość pomiędzy 26 do 28 mtr. posuwają się lub cofają o $^1/_2$ m. zależnie od przegrania lub wygrania każdych rb. 75.

Strzelający na odległość od 29 do 31 m. posuwają się lub cofają o $^1/_2$ m. zależnie od przegrania lub wygrania każdych rb. 100, przyczem wygrywający na 31 m. może być tylko o $^1/_2$ m. cofnięty i pozostaje na tej mecie. Jeżeli wygra na ten dystans, inni strzelcy z racyi tej posuwać się nie będą.

Wygrywający pule dubletowe nie cofają się w pulach zwyczajnych.

§ 68. Strzelający, który jeszcze w żadnym „Tir aux pigeons“ nie brał udziału, zależnie od orzeczenia sędziego, może rozpocząć strzelanie na 24 mtr.

§ 69. Specyalny handicap może być ustanowiony przez komitet dla strzelców, którzy wygrają jedną z dwóch największych nagród, lub Championat.

§ 70. Po skończonym dniu strzelania sekretarz zrobi wyciąg każdego conta, na zasadzie którego ustanowioną będzie meta dla każdego strzelającego na dzień następny.

§ 71. Wszelkie reklamacye w kwestyi handicapu będą przyjmowane tylko na piśmie. Takowe będą przedstawione komitetowi, który osądzi bez apelacyi.

§ 72. Ustanowiony handicap obowiązuje przez cały sezon. Wynik ostatniego dnia przed zamknięciem obowiązuje i na rok następny, z tem jednak, że przy otwarciu nowego sezonu wszyscy strzelający posuwają się o 1 metr naprzód.

Handicap nie obowiązuje dla pul dubletami.

Kary.

§ 73. Dla uniknięcia możliwych wypadków ze strzelbą, których prawdopodobieństwo zwiększa się w miarę napływu strzelających i publiczności, zostały ustanowione następujące przepisy z karami pieniężnemi, do których każdy ze strzelających obowiązany jest dostosować się z całą ścisłością.

1) Za strzał do gołębia przelatującego odmówionego, lub do jakiegokolwiek bądź ptaka. . . . . . rb. 3

2) Za strzał do gołębia po za linią chorągiewek, o czem mowa w § 51. . . . . rb. 5

3) Za postrzelenie psa. . . . . , . . rb. 25
(za zabicie zwrot wartości właścicielowi, nie więcej rb. 100).

4) Za chodzenie w obrębie urządzeń Tir'u z nabitą strzelbą, za pierwszym razem . . . . rb. 10
za drugim . . . . rb. 25

5) Broń może być nabitą dopiero, gdy strzelający stanie na mecie, przyczem winien być odwrócony tyłem do publiczności i przeczekać, aż nikt z posługaczy nie będzie na placu. Powracać z mety ze strzelbą nabitą nie wolno. Za przekroczenie przeciw powyższym kara wynosi . . . . rb. 3

6) Za postawienie nabitej strzelby w trybunie. . rb. 10

7) Za odwrócenie się z nabitą bronią z lufami w kierunku trybun przy odmawianiu gołębia. . . . . rb. 5

8) Za każdy strzał dany nie na mecie. . . . . rb. 3

9) Każdy z uczestników lub z widzów, który czemkolwiek będzie przeszkadzał strzelającemu, z chwilą gdy ten stoi na mecie, podlega karze . . . . rb. 3

10) Strzelający, który znajdzie się na mecie bez ładunków, lub też jakimkolwiek innym sposobem przyczyni się do straty czasu, płaci kary. . . . . rb. 1

11) W każdym nieprzewidzianym, dowiedzionym wypadku niezachowania ostrożności, służy sędziemu prawo wyznaczenia kary do wysokości . . . . rb. 10

Uwaga. Członkowie odpowiadają za osoby przez nich wprowadzone.

Zarząd warszawskiego standu komunikuje nam, że w miesiącu czerwcu plac do strzelania próbnych gołębi otwarty będzie od godz. 9-ej rano do 12-ej w południe we wtorki i czwartki, a dla rozegrywania nagród i pul od g. 3-ej po południu do zmroku, we wtorki, czwartki i niedziele. Wyjątek stanowią tylko: niedziela 7 czerwca i czwartek 18 czerwca — w które plac będzie zamknięty zupełnie. O rozegrywanych nagrodach i pulach zarząd powiadamiać będzie członków Kół za pośrednictwem ogłoszeń w pismach codziennych.

Na miesiąc lipiec i następne opracowany zostanie program w ciągu bieżącego miesiąca.

Program ten rozesłany będzie wszystkim członkom Koła.

LALIN.

(Ciąg dalszy).

W tym tonie i rodzaju bawił nas Lalin tak dobrze, że nam niepostrzeżenie czas zleciał i prawie ze zdziwieniem opamiętaliśmy się dopiero, gdy stanęliśmy w Tajdze, gdzie wypadło oczekiwać i przesiąść się na pociąg pocztowy Nr. 4, idący z Rosyi Europejskiej. Mieliśmy dość czasu na spożycie obiadu, a po nadejściu pociągu, który w tym czasie był zawsze przepełniony pasażerami, główny kontyngens których składał się z oficerów i sióstr miłosierdzia, udało się nam, na szczęście, znaleźć nadspodzewanie swobodny przedział, na jakie bilety nasze rocznej jazdy dawały nam prawo, t. j. w pierwszej klasie; w jednej chwili zajęliśmy z Rzeszem nasze miejsca, radzi, że to nam tak pomyślnie poszło. Korzystając z naszego „tête à tête“, zalecał on mi wogóle ostrożność i rezerwę na wszelki wypadek w stosunku do pana L., który niebawem, bo w parę minut po ruszeniu pociągu, nadszedł rzeczywiście wraz ze swą nieodłączną towarzyszką „Łuszką“, tak się bowiem nazywał, a właściwie nazywała, gdyż była rodzaju żeńskiego, owa piękność psiego rodu.

Do krańcowej stacyi Lalina — Sudżenki, zostawało jeszcze czterdzieści wiorst. Jest to pierwsza stacya po Tajdze, jadąc na wschód, i znana na całej kolei Syberyjskiej ze swych ogromnych kopalni węgla.

Tam miał Lalin wysiąść, a my z Reszem w dalszym ciągu kontynuować podróż. Resz miał tylko parę stacyj do przystanku Iwierka, gdzie na niego oczekiwały konie, a ja dalej znacznie, do Krasnojarska, mając przed sobą jeszcze przeszło dobę jazdy.

Wznowiliśmy w dalszym ciągu ożywioną gawędę i Lalin utrzymywał, że jutro t. j. 14 listopada o godzinie dwunastej, punktualnie, czyli w samo południe pierwszy niedźwiedź jego będzie zabity; mówił zaś o tem tonem, który żadnych wątpliwości nie pozostawiał; wszelkie nawet ewentualności i niepowodzenia były stanowczo wykluczone.

„Szczęśliwi ludzie, będą mieli jutro do czynienia z niedźwiedziem“ pomyślałem sobie i nie wstrzymałem, się, żeby tej myśli ukrytej z początku, pomimo woli prawie nie wypowiedzieć głośno; dodałem przytem, że pomimo wszelkich starań od dziewięciu prawie lat robionych i jedynego tylko, niespodziewanego spotkania z niedźwiedziem wiosną w 1901 roku na polowaniu podczas toków

głuszcowych, nie mogłem dostać niedźwiedzia w barłogu.

Stało się to, czego nie oczekiwałem wcale, bo Lalin w tejże chwili bardzo uprzejmie zaproponował mi, a właściwie nam obu z Reszem, zostać w Sudżence i wziąć udział w jutrzejszem polowaniu.

Resz stanowczo podziękował, wyrażając jednocześnie swój żal, że nie może z tak miłego zaproszenia korzystać, chociaż bardzo by życzył sobie widzieć sławne psy pana Lalina przy takiej robocie.

Nie może zaś korzystać tym razem, i na inny w przyszłości odkłada tę największą dla niego przyjemność, ponieważ nie chce robić zawodu zamówionym dawniej i oczekującym go z końmi ludziom, a nadto ma czas ściśle wyliczony i ograniczony. Miał on w tem zupełną słuszność, i to mu każdy przyzna.

Pozostawałem ja, którego wprawdzie na dzień umówiony nie czekano, ale w każdym razie potrzebowałem powracać prędzej do Krasnojarska i co ważniejsza, nie miałem ani odpowiedniej broni, ani stosownego obuwia t. j. filcowych walonków, bez których ani kroku literalnie w tajdze zrobić nie można w tym czasie, kiedy śniegi leżą po kolana i mrozy kilkonastostopniowe trzymają; lecz były za to szczere chęci. Wyraziłem przeto ubolewanie swe co do braku tak ważnych i nieodzownych atrybutów. Natychmiast Resz z całą gotowością zaproponował mi swoją śrótówkę kaliber dwunasty, a Lalin równie chętnie, swoje walonki, czyli jak tu powszechnie je nazywają „pimy", które miał na sobie, będąc w posiadaniu jeszcze drugiej pary na miejscu, gdzie pozostawały wraz z bronią i psami od ostatniego jego polowania z dnia 8-go listopada.

Nastąpiła krótka chwila wahania, ale słowo się rzekło... Dojeżdżaliśmy do Sudżenki i już mijaliśmy sygnał; nie było więc czasu do stracenia. Resz mi półgłosem powtórzył swe ostrzeżenia, a zarazem głośno wyraził swe ubolewania, że nie może wziąć udziału w tem polowaniu i że raz zdecydowawszy się, należy pośpieszyć.

W tej chwili pociąg zatrzymał się; była godzina szósta wieczorem, Resz dał mi swoją broń i cztery ładunki — dwa z kulami Witzlebena i dwa z kulami Jackane'a, przyczem napomniał, żebym po polowaniu, wracając, wręczył broń do rąk dyżurującemu zawiadowcy stacyi w jego gabinecie

Lalin, nie mając oprócz pary nart, żadnych rzeczy przy sobie, dopomógł mi chętnie do wyniesienia moich manatków w braku tragarza, pomimo opozycyi z mej strony, i zostaliśmy na stacyi. Ledwieśmy się załatwili z rzeczami, gdy pociąg ruszył dalej z posyłającym nam swe pożegnania i życzenia „des bonnes chances" Reszem.

Koni na stacyi, które miały przybyć po Lalina, nie zastaliśmy z powodu opóźnienia jego o całą dobę. Tu muszę zwrócić uwagę łaskawego czytelnika raz jeszcze, jak się dziwnie w tym dniu trzynastego listopada wszystko składało; bo gdyby Lalin, jak miał i powinien był, jechać o dzień wcześniej, to ani go poznać, ani tem bardziej przyjąć udziału w tem polowaniu w żadnym razie nie mógłbym.

Nie tracąc czasu, wynająłem pierwsze lepsze jednokonne sanki, t. zw. „koszewa". Są to najprostszej konstrukcyi sanie od najmniejszych („koszowka"), do kolosalnych rozmiarów, w których swobodnie mogą siedzieć obok siebie trzy, a nawet cztery osoby z tyłu i drugie tyle — z przodu. Sanie te zwykle bywają wysłane w najgorszym razie rogożą, a w lepszym — grubym wojłokiem i nazewnątrz opleciono wysmolonym, grubym szpagatem albo sznurem. Zamiast baranicy w nogach umieściła się „Łuszka" i ruszyliśmy do Antonówki, pierwszej wsi o ośm tylko wiorst od Sudżenki oddalonej. Pomimo ciemności jechaliśmy większą część drogi dość szparko, zwalniając niekiedy w paru trudniejszych miejscach; w niespełna godzinę stanęliśmy w Antonówce i zajechaliśmy do jednego z niezliczonej liczby kumów Lalina, dysponując natychmiast samowar. Samowar i herbata są na zawołanie w każdej chacie najbiedniejszego nawet włościanina w całej Syberji. Jest to niezbędne, szczególnie zimą, w czasie mrozów siarczystych.

Po kilku minutach wniesiono szumiący samowar i czajnik, a gospodyni przypomniała o herbacie; było to zbyteczne, bo już dostawałem z woreczka własną hrebatę i cukier, dwa nieodzowne produkta, bez których w Syberyi literalnie kroku się nie robi. Herbatę szczególnie należy mieć własną koniecznie, podróżując zwłaszcza końmi i po wsiach, gdyż lud tutejszy używa prawie wyłącznie cegiełkową, do której trzeba się przyzwyczaić. Co do mnie, to wolałem wcale do tego napoju nie przyzwyczajać się, nawet go nie kosztować.

(C. d. n.).

W sprawie pojawienia się pustynników.

Redakcya nasza otrzymała następującą odezwę Kijowskiego Towarzystwa Miłośników Przyrody z prośbą o zamieszczenie jej w p śmie naszem:

Ku uwadze myśliwych i miłośników przyrody.

W drugim dziesiątku dni kwietnia zauważono w okolicach Kijowa okazy pustynników *(Syrrhaptes paradoxus Pall)*, a 24 tegoż miesiąca (s. s.) demonstrowano jeden świeżo zdobyty egzemplarz w sekcyi ornitologicznej Kijowskiego Towarzystwa Miłośników przyrody. Widocznem jest, że pustynniki lecą tej wiosny na zachód. Byłoby nader ciekawem zbadać bliżej migracyę tych ptaków i dlatego pozwalam sobie zwrócić się do pp. nauczycieli wiejskich, właścicieli dóbr ziemskich, leśniczych i myśliwych z prośbą, aby w razie zdobycia jakichkolwiek wiadomości o zjawieniu się tych ciekawych ptaków w granicach państwa, zechcieli zawiadomić mnie o tem. Byłyby pożądane jaknajdrobniejsze szczegóły: w jakich ilościach zauważono pustynniki, wiele czasu przebywały w danej miejscowości, w jakim kierunku leciały i t. d. Zdobyte w ten sposób dane, będą opracowane i opublikowane. Wszelkie wiadomości wraz z dokładnem wskazaniem miejscowości i daty obserwacyi proszę nadsyłać wprost do mnie pod adresem: Kijów, uniwersytet, prezes sekcyi ornitologicznej przy kijowskim Towarzystwie Miłośników Przyrody.

(Podpisano) *W. Artobolewskij.*

Taniec ptaków.

O spostrzeżeniach czynionych nad tańcem u zwierząt, zdaje sprawę p. Henri Coupin w paryskich „Lectures Modernes". — Kiedy pewnego razu znakomity przyrodnik angielski, Bigy Wither przechadzał się po lasach brazylijskich, nagle uwagę jego zwrócił nadzwyczaj melodyjny śpiew jakiegoś ptaka, co jest wypadkiem nader rzadkim w owych stronach. Towarzyszący naturaliście krajowcy, rozpoznali natychmiast tożsamość wirtuoza, to też żywo zapraszali p. Bigy Withera, by poszedł za nimi, a zastanie widowisko zajmujące:

Ruszono bez zwłoki. Milczkiem i starając się nie robić najmniejszej wrzawy, prześlizgnęła się karawana poprzez gęsto pnące się liany, poczem zaraz przystanęli wszyscy, znalazłszy się na jasnej polance wśród przerzedzonego w tej stronie lasu. W istocie warto było przyjść tutaj dla zobaczenia tego, co zastano. Na kamieniach i na gałęziach krzewów zebrało się tu ogromne mnóstwo ptaków upierzonych błękitnie z domieszką plamek czerwonych. Wszystkie zgromadziły się tu w jednym celu, mianowicie na zabawę taneczną. Jeden z nich tylko miał

rolę odrębną: był muzykantem; reszta ptaków stanowiła nieprzeliczoną gromadę taneczników i tanecznic. Kiedy więc ów „muzykant" trzymał się nieruchomo na gałązce, ciągnąc aryę najweselszej swojej śpiewki, — wszyscy tancznicy skrzydełkami i nóżkami wybijali takt, jak gdyby kręcili się i podrygiwali, ciągle po cichu towarzysząc śpiewającemu bratu i koledze w jego partyi muzycznej... P. Bigy Wither słuchał i patrzał, i nie mógł ani na chwilę wątpić, że ma przed oczyma bal z koncertem — i to bal, na którym wszyscy uczestnicy bawili się wyśmienicie: poprostu nie sposób było odszukać wśród nich kogoś niezadowolonego...

Zupełnie podobne rzeczy obserwował inny przyrodnik, w La Plata.

Ptaki „rupicole", skalikurki, utrzymują tam rodzaj sali do tańca pod gołem niebem: jest to kawałek ziemi mchem wysłanej, otoczony krzakami, a starannie oczyszczony z kamyków i gałązek, które mogłyby przeszkadzać w obrotach tancernikom upierzonym. Na tej przestrzeni zbierają się ptaki gromadnie i to wśród okoliczności, których badacze nie zdołali jeszcze wyświetlić należycie. Dość, że z chwilą, gdy zgromadzenie skrzydlate jest już w komplecie, jeden samiec w upierzeniu pomarańczowem, o czubie z odcieniem jeszcze żywszym, występuje na środek przestrzeni wolnej w samem centrum sali balowej — i skrzydła rozpiąwszy, a ogon zwiesiwszy, zaczyna szereg ruchów, podobnych nieposlicie do naszego menueta. Powoli tancerz upaja się sam własnym tańcem i ożywiając się i rozpalając coraz bardziej, skacze i kręci się w kółko, w miejscu, w sposób zaiste szalony. Wreszcie wycofuje się wyczerpany i z aktora staje się z kolei tylko widzem, a natomiast występuje na scenę jeden z jego towarzyszy i popisuje się podobnież wobec licznego koła barwnie upierzonej publiczności skrzydlatej. Kilku już ornitologów studyowało u pewnych gatunków ptaków przedziwne tańce z różnemi ceremoniami połączone, a do których potrzeba trojga tancerzy; bywa to zazwyczaj wizyta samotnego, młodego samca u pary skrzydlatej, która przyjmuje go serdecznie i wraz z nim wykonywa szereg ruchów i skoków tanecznych według starego ceremoniału, przyczem wszystko troje oddaje się żywej zabawie, dopóki gość po pewnego rodzaju pożegnaniu, nie opuści pary gospodarzy. Obserwowano to niejednokrotnie w dni pogodne, ale jeszcze częściej w piękne noce księżycowe.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 18 maja. W dniu tym zebrał się komplet Wydziału w pełnym składzie, dla podziału czynności pomiędzy sobą. Nadzór nad terenami Miedzeńskimi poruczono p. Łączkowskiemu, nad terenami zaś Osieckimi pp.: Br. Wysockiemu i Lisowskiemu. Rachunkowość Wydziału koncentrować się będzie w rękach przewodniczego p. Słonczyńskiego.

Z powodu pojawienia się pustynnika postanowiono wydać rozporządzenie służbie myśliwskiej, aby zwróciła baczną uwagę, czy na terenach naszego oddziału nie pokazały się te rzadkie ptaki.

Drobiazgi myśliwskie.

Trzy wilki w pierwszych dniach maja zastąpiły drogę w lesie Niesłuchowskim, 17-letniemu Stanisławowi Solce, z Liszyna. Na razie wilki nie chciały z drogi ustąpić, a że w tem miejscu nie można było wozem zawrócić, chłopiec ze strachu zaczął krzyczeć o pomoc; dopiero wtedy wilki trochę z drogi się usunęły i chłopiec szczęśliwie przejechał. Donoszą o tem pisma prowincyonalne.

Zagadkowy wypadek na polowaniu. Pod Sieradzem w początkach maja, zamieszkały we wsi Wojsławice, Józef Michalski, wyszedł z dubeltówką na polowanie i od tego czasu nie powrócił do domu. W połowie tego miesiąca chłopi, zbierający gałęzie w lesie, należącym do majątku obywatela, Siemiątkowskiego, znaleźli rozkładające się już zwłoki Michalskiego. O trzy kroki od trupa leżała dubeltówka zmarłego. Jak stwierdziła sekcya zwłok, Michalski zmarł skutkiem postrzału z broni myśliwskiej; cały nabój śrótu ugodził go w żołądek.

Zapamiętała odwaga jastrzębia Nr. 9 „Łowca Polskiego", zamieścił wzmiankę o niezwkle zuchwałej napaści myszołowa na kurę domową, oraz zapytanie, czy podobny wypadek był przez czytelników już obserwowany. Jako jeden z nich twierdzę, że w tym rodzie skrzydlatych bandytów krwiożerczość często zagłusza wrodzoną im ostrożność i popycha do czynów zapamiętałej odwagi, czego dowodzi następujące zdarzenie.

W osadzie Modliborzyce, pod Janowem Lubelsk. jastrząb-gołębiarz *(astur palumbarius)*, rozpędziwszy się za stadkiem gołębi na podwórze trochę na ustroniu położonego domu dozorcy akcyzowego, wpadł za wchodzącym gołębiem przez otwarte okno do pokoju, w którym znajdowała się żona dozorcy, i nie bacząc na to, zapuścił szpony w ofiarę, aby ją unieść.

Ale przytomna kobieta schwyciła, momentalnie rewolwer męża wiszący na ścianie, i strzałem zapewne więcej szczęśliwym niż celnym, uśmierciła napastnika.

M. B.

Petersburska wystawa psów. W maneżu michajłowskim w Petersburgu, otwarto wystawę psów. Na wystawę nadesłano 620 psów, w tej liczbie przeszło sto foxterrierów.

Przemycany pies. Hrabina Fabrice z Drezna ma ulubionego pieska. Hrabina musiała wyjechać do Anglii. Przy wylądowaniu w Dovrze urzędnik cłowy zauważył, że hrabina szczupła na twarzy, jest „w sobie" coś zanadto tęga. Przy bliższem badaniu wykryto, że pod szatami jej znajdował się spory woreczek, w którym spoczywał ulubieniec hrabiny. Sprawa poszła pod sąd. Obrońca hrabiny tłómaczył ją nieznajomością ustawy. Skończyło się na zasądzeniu hrabiny na 100 marek grzywny, a psa oddano weterynarzowi pod obserwacyę.

Pojedynek na kule... woskowe. W Londynie odbędą się w lecie r. b. „igrzyska olimpijskie". Między innemi jest w programie pojedynek na pistolety, który będzie się odbywał (o ile znajdą się amatorzy-sportsmeni) według wszelkich prawideł pojedynkowych, z tą atoli różnicą, że pistolety będą nabite kulami z wosku, które, uderzając o ciało stałe, płaszczą się i rozpraszają w powietrzu, pozostawiając tylko lekkie zabarwienie miejsca, gdzie uderzyły. W ten sposób sekundanci będą mogli łatwo ocenić — kto padł w pojedynku.

Niedźwiedzie mięso. W Londynie dwie znane restauracye częstowały niedawno swoich gości niezwykłą potrawą, niedźwiedziem mięsem. Przywiezione z Rosyi dwa żywe niedźwiedzie zostały zabite w Londynie, a publiczność uznała ich mięso, tak pieczone, jak smażone w befsztykach, za bardzo smaczne, i zapewne w przyszłości powiększy ono *menu* londyńskich restauracyi. U nas, jak wiadomo, w dawnych czasach jadano też niedźwiedzie, — ale tradycya wspomina głównie o łapach które uważano za przysmak na staropolskich ucztach.

Wysokość lotu ptaków. W wydanem niedawno temu dziele prof. J. Pöschela pod tytułem „Podróże powietrzne" znajdujemy ciekawe spostrzeżenia, tyczące się wysokości, do jakich wzbijają się ptaki. Spostrzeżenia swe, zebranie podczas jednej podróży powietrznej, opisuje autor w ten sposób: Do uszu naszych dochodzi szelest skrzydeł, koło kosza przelatue jakiś ptak; rzecz to niebywała w wysokości 2,200 metrów. W kwestyi wysokości lotu ptaków zawdzięcza ornitologia pozytywne da-

ne dopiero aeronautyce. Dotychczas przecenino lot ptaków. Al. Humbolt przypuszczał, iż kondor wzbija się do wysokości 7,100 metrów. Gétke znowu na podstawie spostrzeżeń, poczynionych na Helgolandzie, twierdził, że ptaki przelotne dosięgają wysokości 3,000 do 5,000 metrów, niektóre zaś ich odmiany nawet 10,000 do 12,000 metrów. Tymczasem w wysokości 10,000 m. temperatura spada do 54° C., a zmniejszenie ciśnienie powietrza uniemożliwia ptakom pobyt w regionach atmosfery naszej planety. Inny aeronauta, Lukanus, stwierdził, iż ptaki nie wzbijają się nigdy bez potrzeby ponad pierwszą warstwę powietrzną, szybując najchętniej w pierwszym tysiącu metrów atmosfery. Rzadko tylko zaobserwowano wronę w wysokości 1,400 m., skowronka w 1,900 m., a orła w wysokości 3,000 m.

Wędrówka lemingów. Na półwyspie Skandynawskim żyją liczne zwierzęta, podobne z wyglądu do myszy, lecz większe rozmiarami i dłuższym pokryte włosem. — lemingi *(Myodes Lemmus)*. Zwierzęta te odbywają gromadne wędrówki, jak szarańcza afrykańska. Ani wody, ani góry śniegiem pokryte, nie stanowią dla nich zapory. Miliony ciągną jedne za drugiemi i znikają w rzekach, nieraz i w morzu, wydostają się na wyśpy, idą dalej, prawdopodobnie w poszukiwaniu żeru. Te gromadne wędrówki „szarańczy czworonożnej" są dotychczas zagadką dla przyrodników. Zdaje się, że działa tu popęd wrodzony. Za gromadą lemingów, pozostawiających zawsze na swej drodze liczne trupy, lecą ptaki i suną rozmaite zwierzęta, żywiące się ich kosztem, na posuwającą się jednak gromadkę żadne zwierzę nie ośmieli się napaść.

Inteligencya niedźwiedzi. Nikt już dziś nie odmawia inteligencyi zwierzętom. Nawet niedźwiedź, mniej rozumny od innych, składa niejednokrotnie dowody zastanawiania się i kombinowania. Uczony francuski, Franck opowiada ciekawą obserwacyę, uczynioną w ogrodzie zoologicznym w Lyonie. Kupił chlebek i rzucał go po kawałku białemu, pyrenejskiemu niedźwiedziowi, zamkniętemu w klatce, okolonej rowkiem kamiennym, do którego ściekała woda z basenu, znajdującego się pośrodku klatki. Kawałek chleba odbił się o kratę i padł do rowka w jego najdalszym krańcu. Niedźwiedź spróbował zagarnąć go łapą. Daremne wysiłki! Wówczas z całym spokojem, odwrócił się i podszedł do basenu, zanurzył w nim łapę i część łopatki, tak, aby woda ociekała obficie. Następnie podbiegł szybko i stanął na pewnej odległości od chleba, obliczając widocznie kierunek, w którym woda, ociekająca z jego kudłów, popłynie. Jakoż dopłynęła do rowka i zagarnęła chleb; przypłynął bliżej, niedźwiedź wysunął znowu łapę przez kratę i dzięki temu wybiegowi, schwycił pożądaną zdobycz.

Dzielny buldog. Do szynku niejakiego Lapeyra przy placu Charélie w Paryżu wtargnęło pięciu bandytów i zażądało, aby dał im wina, gdy zaś Lapeyre odmówił, dobyli rewolwerów z kieszeni i zagrozili mu śmiercią. Przerażony szynkarz zawołał na pomocnika, znajdującego się w pokoju sąsiednim. Zawołany pośpieszył natychmiast na pomoc z buldogiem, należącym do Lapeyra. Pies, ujrzawszy postawę groźną bandytów, rzucił się na pierwszego z brzegu i ugryzł go tak mocno, że bandyta przewrócił się skrwawiony na ziemię. Wówczas buldog poskoczył ku drugiemu, gdy tymczasem trzej pozostali zwrócili się co prędzej do ucieczki. Zawzięty jednak pies pogonił za nimi. Przed domem pogryzł i powalił na ziemię jeszcze trzeciego, a czwartemu, który dobiegł był już do furtki ogródka, znajdującego się przed szynkiem, urwał kawał łydki. Obaj bandyci, powaleni w sklepie, mają poprzegryzane gardła, to też lekarze wątpią, aby mogli utrzymać ich przy życiu. I trzeciego rana jest ciężką, ma bowiem rozerwaną dolną część brzucha. Pewien handlarz wina ofiarował Lapeyrowi za dzielnego buldoga 20,000 franków, ale szynkarz nie zgodził się na ofertę.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" **J. O.** *(C. d.)*.

Rusznica.

Z rusznicą, z lwem, z królem: szkodliwy żart.

W boju usarz kopią na czele, kozak natarciem z boku, ajduk rusznicą z zasadzki, wiele dokazują.

Jako w rusznice cudzem nabiciem nie strzelać, tak na cudzego konia nie siadać.

Koń swawolny, broń tępa, rusznica niepewna: do potrzeby nie dobrzy są.

Prosty, jak strzał z rusznicy.

Ryk.

Twój ryk, a mój byk.

Co to za gospodarstwo, gdzie nie masz ani rynku, ani kwiku, ani kukuryku.

Ryś.

Ryś ze psa nie będzie.

Lew nie rysia, lecz lwa rodzi.

Poznać sobola po włosie, a rysia po pazurach.

Sobol na stół, ryś przed stół, a z baranem za piec.

Strzeże się tego, jak piękny ryś błota.

Samostrzał.

Wszystkiego pomoże z kuszy i z samostrzału.

Samotrzask.

Starego wróbla na samotrzask nie złapiesz.

(C. d. n.).

Treść Nr. 11 „Łowca Polskiego".

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

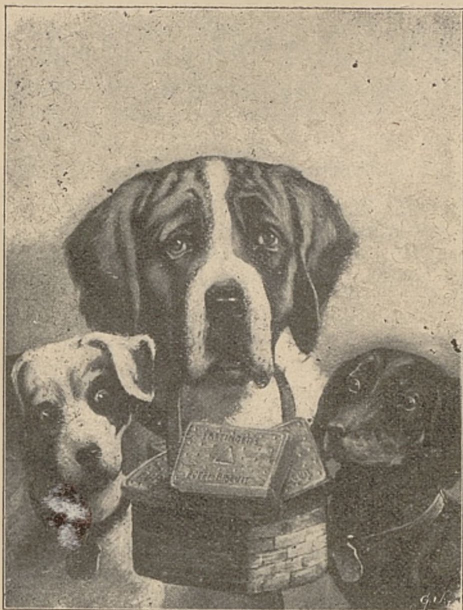
Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:

Smolna 40, w Warszawie.

Przeszło 250 pierwszych nagród!



Najwyższe odznaczenia na wszystkich wystawach!

FATTINGER'A

mięsne preparaty dla psów są jedynem racyonalnem pokarmem dla psów wszelkich ras; używane we wszystkich Instytutach weterynaryjnych w Wiedniu i Budapeszcie oraz z wielką korzyścią przez hodowców. Również z wielką korzyścią używany jest **pokarm FATTINGER'A dla ptactwa domowego,**

bażantów i królików.

FABRYKA:

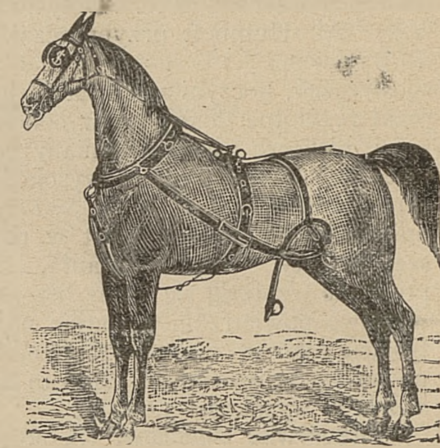
Wiener, Neustadt, Austrya.

Przedstawiciel:

LEOPOLD FUCHS,

Warszawa, Jerozolimska 59,

telefonu 65.74.



K. RADZIEJEWSKI

w Warszawie, ul. Królewska 33.

FABRYKA WYROBÓW RYMARSKICH, SIODLARSKICH I GALANTERYJNYCH. 23

Potrzebny bażantarnik

na pensyę 15 rub. miesięcznie z mieszkaniem opałem, oświetleniem i ogrodem warzywnym. Zgłaszać się według adresu: **Trościaniec-Podolski S. Szpinko.** 20

Technik leśny

upoważniony przez Władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przyjmuje **inspekcye i administracyę lasami** z gwarancyą **podniesienia dochodu z lasów.** Urządza lasy, warunki przystępne. Porady listowne. **K. Satkowski,** Ostrowiec gub. Radomska. 16

Leśniczy żonaty, w średnim wieku, Poznańczyk, obeznany gruntownie ze swoim fachem, jak również z zakładaniem rybołówstwa i prowadzeniem takowego, z powodu odseparowania włościan i zniesienia posady — **poszukuje miejsca od 1 lipca.** Za ochronę zwierzyny został nagrodzony listem pochwalnym przez Warszawski Oddział Cesarskiego Tow. prawid. myślistwa. Pozostaje od 10 lat w jednem miejscu. Może powołać się na poważnych hodowców zwierzyny.

Adres: **Leśniczówka Krzesimów, poczta Łęczna, gub. lubelska, na ręce Ignacego Starzyńskiego.**

ROMUALD WIĘCKOWSKI 2

Adwokat przysięgły. **** Chmielna 22

WYŻŁY NIEMIECKIE

do sprzedania

po suce z psiarni p. **Szostaka** i po psie z psiarni p. **Nitkowskiego.**

Pies w drugiem polu	rubli	**100**
Pies w pierwszem	„	**75**
Suka w pierwszem	„	**50**

Wiadomość w redakcyi „Łowca Polskiego“ **Nowy-Świat 35.** 22

Kalendarz Myśliwski

ilustrowany na 1908 rok

pod redakcyą „Łowca Polskiego“

wyszedł z druku i jest do nabycia

w Kantorze Redakcyi „Łowca Polskiego“: Nowy-Świat 35 (Kancelarya Towarzystwa prawidłowego myślistwa)

w Magazynie „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej“ (Królewska 17)

i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Cena egzemplarza w oprawie 75 kop., bez oprawy kop. 60.

Z przesyłką pocztową: w oprawie 1 rb. 5 kop., bez oprawy 85 kop.

Za zaliczeniem pocztowem o 10 kop. drożej.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk „Drukarni Polskiej“ (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.